Nr. 7. Lwów — Piątek dnia 10 Stycznia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłata należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym . . 1 „
tłustym garmondem . . 2 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Pawła P. | SS. Mładen.
Jutro: św. Higiniusza | Anysyi

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 55
Zachód „ „ 4 „ 20

Długość dnia g. 8 m. 25
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 stycznia.

Z Berlina donoszą o następującym zatargu w rodzinie Hohenzollernów. Siostra cesarzowej, zamężna za stryjecznym bratem cesarza, księżna Fryderykowa Leopoldowa, ślizgając się na Griebenitzkim jeziorze, wpadła pod lód i po tej zimnej kąpieli zaraz się położyła do łóżka, chociaż nie grozi jej żadna choroba. Cesarzowa natychmiast pojechała do siostry, lecz nie była przez nią przyjęta; ochmistrz oświadczył jej z niskim ukłonem, że księżna nie życzy widzieć nikogo. „Nawet mnie?" — spytała oburzona cesarzowa. „Najjaśniejsza pani raczy mi wybaczyć łaskawie... tak mam rozkaz!" — odparł ochmistrz. Cesarzowa poskarżyła się cesarzowi, który natychmiast wysłał rozkaz do księcia Fryderyka Leopolda, aby niezwłocznie stawił się u niego w sprawie służbowej. Książę, będący komendantem czwartej brygady gwardyi, znajdował się z nią na ćwiczeniach i nic nie wiedział ani o wypadku, który miała jego żona, mieszkająca niedaleko Poczdamu w zamku Glienicke, ani o tem, że ona odprawiła od drzwi swą cesarską siostrę. Prosto z koszar w Berlinie pospieszył na wezwanie cesarskie do Poczdamu, a tam Wilhelm II z miejsca spotkał go ostrą naganą i groźbą. Książę spłonął, jednak grzecznie prosił o wyjaśnienie i otrzymał je w słowach suchych i szyderskich, które tembardziej ubodły księcia, że się zaniepokoił o zdrowie żony. Rzekł tedy ozięble, iż choć się dosłużył stopnia jenerała-majora i bywał w ogniu nieprzyjacielskim, jednak nie dopiero teraz się dowiaduje, że zajście między siostrami należy do spraw wojskowych, sądzi zaś, że ma prawo, jako mąż, traktować je jako familijny, zupełnie prywatny, niemający nic wspólnego z dyscypliną wojskową. Po tych słowach przegnał go wzburzony Wilhelm II. Książę udał się do zamku Glienicke, a cesarz wysłał swego adjutanta pułkownika v. Kolla do poczdamskiego komendanta placu jenerała v. Bülowa z rozkazem, aby udał się do Glienicke, postawił tam straż z 15tu żołnierzy pod komendą porucznika, w pokojach księcia i samej księżnej, a przed bramą zamku i strażnika przy księżnie skazanej na domowy areszt, a samego księcia uwięził i zawiózł do fortecy na pięć dni, pozbawiając go miejsca dla niego zatem domowy areszt. Przez cały ten czas nie wolno nikomu wejść do zamku Glienicke, ani wyjść z niego, a codzień o 5ej wieczorem wszystkie światła muszą być pogaszone, bramy zamknięte i obstawione wartą, która otrzyma baczne i ostre ładunki.

Wszystko to wykonano w ciągu godziny. Tak — według opowiadań berlińskich dzienników — kuzyn cesarza i siostra cesarzowej znaleźli się za ryglami. Jeśli to nie bajka, to jednak Wilhelm, ulegając widocznie za pierwszym popędem podrażnienia, postąpił zanadto patryarchalnie. Prawo cesarskie nawet w despotycznych państwach kończy się tam, gdzie się zaczynają względy na powagę dynastyi. Rzecz tedy naturalna, że wszyscy Hohenzollernowie w Berlinie ogromnie się wzburzyli i jeśli sarkazm nie był wygłaszanym, to przez arystokratycznych powstały szepty o tem, że cesarz jest nieobliczalny, i że przypomina pewnemi rysami Ludwika bawarskiego. Złośliwi przypomnieli pamflecik, wydany przed paru laty przez monachijskiego profesora i akademika L. Quidde'ego pod tytułem „Caligula — studyum o manii wielkości cesarzy rzymskich". Dla wszystkich, których cesarz kiedykolwiek zadrasnął, i dla różnego rodzaju malkontentów stał się ten wypadek z ks. Fryderykiem Leopoldem pożądaną gratką. Poczęto przewidywać, co dalej będzie; z bratem Henrykiem cesarz się poróżnił i pozbył się go, dając mu bezterminowy urlop, z babką Wiktoryą angielską chyba już nigdy nie naprawi skutku po swym telegramie do transwaalskiego prezydenta Krügera, z siostrą, wydaną za greckiego królewicza, zerwał za to, że przeszła na prawosławie, wreszcie teraz postąpił tak, że ks. Fryderyk Leopold pewnie z żoną na zawsze opuści Niemcy. Tak może niedługo pozbędzie się wszystkich krewnych, jak już się pozbył wypróbowanych doradców — i zostanie sam, jako cesarz, kaznodzieja, krytyk teatralny, malarz, kompozytor oper, prelektor i t. d. — sam z socyalistami!

Tak — według zapewnień korespondentów — utyskują w Berlinie. Widocznie biorą tam ową sprawę z ks. Leopoldem zanadto blisko do serca, chociaż ona zapewne nie należy do spraw publicznych. Według domowego statutu Hohenzollernów, głowa dynastyi posiada ojcowską władzę nad wszystkimi jej członkami. Więc nietylko prawo siły, ale i formalne prawo miał Wilhelm II postąpić tak, jak postąpił. Jeśli pominiemy tę niezaprzeczoną prawdę, że powódź pochwał nigdy nie bywa tak wielka, jak powódź zarzutów, które przy lada sposobności zwykły wyłazić ze wszystkich kątów, to pozostaje przypuszczać, że w ogóle niezadowolnienie w Niemczech jest wielkie, skoro jeden taki wypadek z księciem Leopoldem obudził tyle sarkań. Tu z tego względu ma to zajście pewne ogólne znaczenie. Przypuszczamy jednak, że opisując ów zatarg w rodzinie panującej, dzienniki zrobiły z muchy słonia.

Transwaalski prezydent Krüger podziękował cesarzowi niemieckiemu za jego telegram taką depeszą: „Składam W. C. Mości moje bardzo serdeczne i głęboko odczuwane podziękowanie za szczere życzenie szczęścia. Spodziewam się, że i na przyszłość, z pomocą Boga, zdołamy sami uczynić wszystko, co potrzeba do utrzymania niepodległości i całości naszej ukochanej republiki." A zatem p. Krüger wymówił się uprzejmie od wszelkiej pomocy „zaprzyjaźnionych mocarstw" — i zaraz też w Berlinie zaczęto dzwonić, że jako żywo, Niemcy nigdy nie myślały o protektoracie nad Transwaalem. W ogóle zresztą zajście, wywołane ekspedycyą dra Jamesona, układa się pokojowo. Niespokojny szef rządu kaplandzkiego Cecil Rhodes otrzymał dymisyę, kompanii Chartered odebrano prawo trzymania zbrojnej siły więcej, jak czterystu ludzi, a minister kolonii Chamberlain w depeszy do Krügera zaznaczył z naciskiem, iż rząd angielski szanuje postanowienia konwencyi z roku 1884-go, a dla uniknienia wszelkich nieporozumień w przyszłości, wysyła specyalnego delegata, z którym rząd boerski zechce wejść w rokowania. Tą depeszą załatwił rząd angielski całą sprawę pokojowo. Bo jedyna polityczna kwestya w transwaalskiej awanturze była ta: przy której konwencyi obstaje Anglia, czy przy zawartej zaraz po wypędzeniu Anglików z Transwaalu w r. 1881, kiedy kraj ten uznano państwem wolnem, ale należącem do dyplomatycznej sfery angielskiej, czy też przy dodatkowej, spisanej w r. 1884ym, a uznającej Transwaal samodzielną republiką, przyczem ów tytuł republiki dano mu po raz pierwszy. Później nieraz rząd kaplandzki dawał do zrozumienia, iż ową dodatkową konwencyę uważa za nieformalną — i to był jedyny poważny motyw w teraźniejszej awanturze. Depesza Chamberlaina usunęła pod tym względem wszelkie wątpliwości. Transwaal może być wdzięczny drowi Jamesonowi, że swą napaścią wywołał tak pomyślne dla Boerów wyjaśnienie prawno-politycznego stosunku do Anglii i na tem sprawa się kończy. Zapewne rząd transwaalski nie postąpi zbyt surowo z Jamesonem i jego towarzyszami, przezco pozyska angielską życzliwość, która jest bądź co bądź cenna, bo Transwaal znajduje się w środku brytańskich posiadłości.

Boerom pozostaje jeszcze zrobić, co słuszna, dla napływowej ludności, która nie posiada zgoła żadnych praw w kraju, a zasługuje na nie i liczbą swą, przenoszącą liczbę Boerów, i wydatną pracą, która bardzo podniosła ekonomiczne znaczenie Transwaalu. Konieczność praw podnieśli w adresie do Krügera spokojni osiedleńcy amerykańscy, bawarscy i francuscy, ganiąc zarazem bezwzględnie rewolucyjny ruch osiedleńców angielskich. W odpowiedzi im przyrzekł Krüger, że „volksraad" zajmie się rewizyą konstytucyi w kierunku korzystnym dla uitlanderów, ale to przyrzeczenie niewielką ma wartość, bo prezydent nie ma prawie żadnej władzy.

W ogóle ustrój Transwalu jest bardzo oryginalny. Gromada holenderskich chłopów, upośledzanych w angielskim kaplandzie, przeniosła się za dużą rzekę Waal, wykupiła tam stepy od Kafrów i założywszy własne państwo Za-Waalskie (Transwaalskie), sama się przekształciła w najbardziej wyłączną arystokracyę. Teraz w całem tem państwie liczą 12 tysięcy zaścianków; jeśli przyjąć, że w każdym z nich jest trzech dorosłych Boerów, to otrzymamy, że w kraju znajduje się 36.000 obywateli, posiadających wszystkie prawa polityczne. Do nich doliczyć jeszcze trzeba „notablów" w jedynem mieście, które Boerowie założyli i które jest ich stolicą; liczy ono 11 tysięcy mieszkańców, jest podobne do wsi i nazywa się Pretoryą. Wszystkie inne miasta: Heidelberg, Sanderton, Marabas, Barkly-West, liczące po 30 i więcej tysięcy mieszkańców, założyli Niemcy, Amerykanie, Portugalczycy i Anglicy, których wszędzie najwięcej. Ludność tych wszystkich miast wynosi razem około 180ciu tysięcy dusz. Administracyjnie kraj dzieli się na 18 okręgów, czyli „wiikenów". Na czele każdego wiikenu stoi wybieralny wyłącznie z pośród Boerów „wiik" — sędzia, administrator, poborca podatków i jenerał w jednej osobie. On zarządza policyą, także wybieralną z pośród Boerów, mianuje nauczycieli, pozwala cudzoziemcom mieszkać w okręgu, albo ich wydala. Każdy wiiken wybiera na lat cztery dwóch członków „volksraadu". Wyborcą może być tylko Boer od piętnastego roku życia i przytem taki, który należy do ewangelicko-reformowanej gminy wyznaniowej. Prezydenta wybierają na pięć lat wszyscy Boerowie i dodają mu do pomocy czterech radców z volksraadu; to jest cały rząd. Aby zostać członkiem volksraadu niedość być Boerem i protestantem, trzeba jeszcze posiadać zaścianek. W ten sposób zabezpieczyli za sobą Boerowie wyłączność oddziaływania na stosunki krajowe. Volksraad obraduje tylko miesiąc w każdym roku, a do obowiązków jego należy rozpatrzyć wszystkie zarządzenia prezydenta i zatwierdzić je, albo uchylić bez apelacyi. Stałego wojska nie ma, oprócz bateryi dział, obsługiwanej przez 50ciu oficerów i 600 żołnierzy. Za to jest pospolite ruszenie, do którego należą wszyscy od 15go do 60go roku życia. Kiedy wiik nakaże mobilizacyę, każdy pospolitak przybywa na własnym koniu, z własną bronią, ładunkami i żywnością na pierwsze trzy dni. Boerowie są tylko rolnikami; sprzedają oprócz zboża skóry, drzewo i tytoń; wywóz ten daje co roku około dziesięciu milionów franków. Natomiast cudzoziemcy kopią złoto, węgiel i cynk, wyrabiają cukier i likiery, w ogóle trudnią się przemysłem i handlem, a wyrobów ich wywozi Transwaal co roku mniej więcej za 60 milionów franków. Wynika z tego, że tak zwani uitlanderzy stanowią pożyteczną warstwę ludności i przeważnie już nie są cudzoziemcami, bo się urodzili w Transwaalu, a tylko nie pochodzą od tych arystokratycznych chłopów, którzy w trzeciem dziesięcioleciu naszego wieku wywędrowali z Kaplandu. Ta wyłączność kasty Boerów wywołała niezadowolnienie uitlanderów, z którego chcieli skorzystać Rhodes i dyrektorowie kompanii Chartered. Idzie więc teraz o to, aby uitlanderzy otrzymali prawa obywatelskie. Ta zatem sprawa transwaalska, która narobiła tyle hałasu, jest w gruncie rzeczy społeczną — taką samą, jaką już przeżyły wszystkie europejskie narody.

Ugoda w Czechach.

Piszą nam z Wiednia 7 stycznia:

Narodni listy w ostatnim numerze ogłaszają znowu jeden z tych wiedeńskich romansów korespondencyjnych, z których łatwowierny czytelnik dowiaduje się nietylko o wszystkiem, co poufnie mówili do siebie wybitni mężowie stanu, jak hr. Badeni i hr. Thun, ale nawet o ich ukrytych myślach i zamysłach! Utwór ten bujnej wyobraźni kończy się bardzo zdrową uwagą, że demonstracyami sejmowemi będzie trudno obalić hr. Thuna, tudzież mniej wiarogodnem proroctwem, że hr. Thun jednak „po sejmie" złoży urząd namiestnika i wyjedzie do... Indyi W roku 1888 hr. Thun z żoną zwiedzał Egipt, Palestynę, ogłosił nawet opis tej wycieczki, nacechowany prawdziwemi zaletami literackiemi. Jeżeli się więc sprawdzi przepowiednia *Narodnich listów*, literatura podróży wzbogaci się ciekawym opisem Indyi pióra hr. Thuna.

Tymczasem plotki o ugodzie niemieckiej doczekały się autentycznego zaprzeczenia. Nie toczyły się pomiędzy stronnictwem młodoczeskiem a niemieckiem żadne rokowania ugodowe. Czytelnicy przypomną sobie, że za pierwszem pojawieniem się tych pogłosek ostrzegaliśmy przed niemi. Samymi komunikatami dziennikarskimi nie robi się ugody. Kto wie, jak trudno było zwołać pierwszą niemiecko-czeską komisyę ugodową; kto pamięta, że to udało się dopiero po trzydziestu latach hr. Taaffemu w styczniu 1890, i kto nie zapomniał, jak silne wrażenie sprawił sam fakt, iż nareszcie zebrała się taka komisya, ten nie uwierzy tak łatwo w zebranie się nowej komisyi ugodowej. Nie wchodząc wcale w zbyteczną dziś dyskusyę o wartości i pożyteczności ugodowych punktacyi z r. 1890, sam obrót niepomyślny, jaki niebawem nastał w kwestyi ugodowej wskutek namiętnej agitacyi młodoczechów, na długo utrudni nowe formalne układy stronnictw. Temu najmniej się mogą dziwić młodoczesi. A nawet, chociażby niektóre osobistości w stronnictwie niemieckiem, jak dr Russ lub wicemarszałek Lippert, były skłonne do rozpoczęcia układów, to ogólny nastrój wśród ludności niemieckiej w Czechach, który się tak dobitnie zaznaczył w ostatnich wyborach, nie dopuściłby do tego. Od dawna załagodzenie sporu narodowościowego w Czechach w interesie monarchii uważamy za rzecz konieczną i zbawienną, ale właśnie dlatego tem żywiej odczuwamy realne przeszkody, które się obecnie sprzeciwiają tej ewolucyi.

Rzecz ma się po prostu tak, że stronnictwo niemieckie, nie rozpocząwszy żadnych rokowań z młodoczechami, wystąpiło w sejmie z samodzielnym wnioskiem, aby nadal wybory członków wydziału krajowego i komisyi odbywały się nie z dotyczących trzech kuryi, lecz z kuryi wielkich posiadłości posłów czeskich i posłów niemieckich, aby tym sposobem nadal Niemcy bez wszelkich kompromisów i bez łaski kuryi wielkich posiadłości otrzymali odpowiednią ilość krzeseł w Wydziale i komisyach. Nad tymże wnioskiem dyskutowano już na wiosennej sesyi roku zeszłego. Najgorliwiej popierał go wówczas dzisiejszy minister rolnictwa hr. Ledebur, ale także wszyscy inni mówcy zasadniczo przystawali na tę kombinacyę.

Na odwrót również bez porozumienia się ze stronnictwem niemieckiem młodoczesi domagają się wprowadzenia czeskiego języka do wewnętrznej służby władz państwowych w Czechach. Sprawa ta nie należy do kompetencyi sejmu krajowego, lecz do zakresu władzy wykonawczej rządu. To też wniosek, dotyczący języka władz, powinien być stawiony w Radzie państwa, której rząd jest odpowiedzialnym za wszystkie swe rozporządzenia. Od roku 1879 staroczesi nieustannie we wnioskach i w poufnych przedstawieniach domagali się od hr. Taaffego tej zmiany. Hr. Taaffe, br. Schönborn, tudzież inni wybitni mężowie, niepodejrzani o germanizacyjne skłonności, twierdzili zawsze, że ta zmiana co do języka władz pro foro interno w staro-austryackich prowincyach jest niemożliwa. Nie wchodzę w pytanie, o ile to twierdzenie jest uzasadnione. Gdyby jednak można było uczynić zadość temu żądaniu, powinno było stać się to, dopóki w Radzie państwa zasiadali staroczesi, jako filar większości rządowej. Przywódzcy staroczescy zawsze zapewniali, że ustępstwo w tej najważniejszej rzeczy byłoby na długo potężnie wzmocniło pozycyę stronnictwa staroczeskiego w kraju. Po takiej zdobyczy, znoszącej dwuwiekowe postępy języka niemieckiego w administracyi państwowej, nikt już nie mógłby wytykać staroczechom, że „zbierają tylko okruszyny pod stołem". Gdyby teraz młodoczesi uzyskali to ustępstwo, wykazywałoby to ze stanowiska czeskiego zupełne uprawnienie i pożyteczność ruchu młodoczeskiego, ale zarazem ten przykład zachęciłby inne stronnictwa do tem namiętniejszego upierania się przy swoich odmiennych albo wręcz przeciwnych żądaniach. W żadnym razie młodoczesi, dopóki tworzą opozycyę i nie popierają gabinetu, nie mogą się domagać ustępstw, których staroczesi nie osiągnęli od rządu, używającego w parlamencie ich poparcia.

Nieco inaczej wyglądałaby ta kwestya, gdyby w Czechach nastąpiła fuzya stronnictw czeskich. Bo wtedy wprowadzenie czeskiego języka do forum internum władz państwowych byłoby ustępstwem, uczynionem wszystkim stronnictwom, gdy w obecnej chwili, młodoczesi mogliby sobie wyłącznie przypisywać zasługę tej zdobyczy. Nadto jednak trzeba zważyć, że mniejsza o to, co tam napomknie z chwilowych powodów ten lub ów dziennik niemiecki, owo ustępstwo uczynione Czechom niechybnie sprowadziłoby opozycyę całej niemieckiej lewicy. Byłaby to nowa sprawa cylejska na większą skalę, a, mówiąc w nawiasie, także rozpadnięcie się klubu Hohenwarta. wywołane na pozór sprawą Luegera, w znacznej części jest skutkiem owej fatalnej sprawy cylejskiej. Ta prawda, bardzo zresztą naturalna, coraz wyraźniej wyłania się z publicystycznych zwierzeń dra Ebenhocha. Gdyby przynajmniej można liczyć na młodoczechów i Słowian południowych w sprawie odnowienia ugody z Węgrami i reformy wyborczej! Ale na to liczyć nie można, bo młodoczesi, zdaniem naszem całkiem otwarcie, ciągle głośno zapewniają, że nie myślą i nie mogą porzucić stanowiska opozycyjnego.

Nikt Czechom nie bierze za złe, że usiłują odzyskać dawne prawa. Zasadnicze ich żądania są całkiem słuszne Zachodzi tylko pytanie, czy w danych okolicznościach przeprowadzenie tak doniosłej zmiany, zawisłej choć pośrednio od votum parlamentu, jest możliwe? W każdym zaś razie byłoby iluzyą przypuszczać, aby, chociażby ku temu istniała obopólna skłonność w Czechach, która tam nie istnieje, taka zmiana mogła przyjść do skutku w Pradze, i to w zamian zabezpieczenia wyboru tylu a tylu posłów niemieckich do komisyi sejmowych.

Korespondencye.

Poznań 3 stycznia.

Na pierwszym planie interesu publicznego stoi u nas sprawa Banku ziemskiego, którego działalność 6-letnia powszechne pozyskała uzna-

---

21)

NIEDYSKRECYA

NOWELA

przez **Wincentego hr. Losia.**

(Ciąg dalszy.)

Mogliśmy mówić bez końca nie dochodząc do żadnych wyników. Stan jego zaś tak mnie zasmucał, że postanawiałem jeszcze raz udać się do Titäi i może coś uzyskać, przedstawiając jej los Beli. Gorączkowo nad tem wszystkiem myślałem. Wreszcie obracając się ciągle w tem błędnem kole, zapytałem:

— Sądzisz więc, że Gyula pisał do Titäi?

— To mi podszeptuje instynkt.

— Że napisał, iż sobie sam życie odbiera?

— Cóżby innego w takiej chwili mógł napisać?

— I ona-by tego dokumentu nie pokazała?

Czákvar ruszył ramionami.

— Nie wiem! nie wiem! — zawołał zmęczony — sądziłem, że ten dokument, jeśli go ma, zataiła, bo on ją komprowitował, ale w takim razie, cóżby ją znów skłaniało do kroku, którego był świadkiem Galavicini?... Nie mówmy o tem. Ja nie wiem. Ja nic nie wiem. Ot, elukubracye pracującego w samotności mózgu.. Wszystko być może. Mógł nie pisać o tem, mógł nie pisać do Titäi, mógł nie pisać zupełnie. Dajmy spokój temu. To wszystko już przepadło... stało się.

Bela westchnął.

— I to wszystkiego narobił Abugörö!

— Więc to ty, czy Gyula uparliście się przy tej kobiecie, tylko dla postawienia na swojem? — zapytałem zdziwiony.

— Nie wiem. On ją kochał.. Ja... — urwał i podchwycił. — Mnie się podobała, ale zajęty nią byłem jeden dzień tylko i to ten właśnie, w którym się dramat rozegrał. Ha! Gdybym ją był kochał od początku...

— To?

— To-by może do katastrofy nie przyszło....

— Dlaczego?

Tu Czákvar spojrzał mi w oczy i zawołał:

— Proszę cię! Nie mówmy o tem — umilkł i znów zagadnął. — Rzecz dziwna! Co to jest czar kobiecy! Tyle mi złego wyrządziła... ale to tyle.. I ja żalu do niej nie czuję... Zdaje mi się, iż gdyby stanęła tutaj... tobym...

Urwał nagle.

Policzki mu nabiegły krwią, oczy zabłysły, a usta się roztworzyły. I długo w tym stanie pozostał.

Obudził się z zadumy, gdy musiałem go opuścić, bo zegar zwiastował godzinę, o której zamykano bramy więzienne.

— Na przyszły miesiąc — mówił — proś Galaviciniego, by przyszedł. Niechże mu podziękuję...

Ciężkie drzwi się zatrzasnęły i jeszcze uszedłem kilka kroków, a już je ryglował na łańcuchy i żelaza dozorca tych nieszczęśliwych, między którymi zapewne jeden tylko był pożałowania godny — Czákvar!

XVIII.

Minęło kilka miesięcy, zbliżających nas do zimy, która już była za pasem.

Żadna w niczem nie zaszła zmiana. Czwarty pułk dalej pozostawał w Peszcie, a Bela w swem więzieniu.

Nadchodzący karnawał żywo interesujący lśniących huzarów, zapowiadał się wyjątkowo świetnie z powodu licznego napływu obcych żywiołów, szczególnie z prowincyi południowych.

Próbowałem udać się jeszcze raz do panny Teszanj, ale jej w żaden sposób odnaleźć nie mogłem. W Serajewie wiedziano tylko, że rodzina bawiła zagranicą, a Galavicini skądś się dowiedział, że Teszanj'owie mieli zamiar zupełnego ekspatryowania się z Bośnii, nieprzypadającej do smaku ani staremu magnatowi, ani pani, ani Titäi.

W tym celu nawet wyprzedawali się powoli w swej ojczyźnie z dóbr i nieruchomości w Serajewie i Banjaluce. Bawili jednakowoż to tu, to owdzie, tak, iż zastania ich gdziekolwiek, najmniejszej nie miałem szansy. Opuszczali Wiedeń, by się pojawić w Paryżu, a wkrótce później we Włoszech, to znów na Riwierze.

Włóczyli się jak setki ich współziomków. Porzuciłem nawet niedorzeczną myśl udania się kiedykolwiek do pięknej Titäi, całe bowiem oparcie się na wiadomościach, które ona mieć mogła, wydawało mi się przy trzeźwiejszej rozwadze, bezpodstawnem.

Bela musiał uledz swemu nieszczęsnemu losowi. W takiem stadyum znajdowały się jego stosunki, gdy na jednym z pierwszych balów owego karnawału, dziwne, jakby powiązane z nimi, zaszły okoliczności.

Był to bal u hrabiny Erdödy, żony byłego oficera czwartego pułku, wtedy jenerała i naszego dywizyonera.

Naturalnie, dostaliśmy wszyscy zaproszenie na ten bal, rozpoczynający zawsze świetny i wesoły w Peszcie karnawał.

Wszedłszy do salonów, zastałem w nim jeszcze bardzo mało osób, ale znajdował się już Galavicini, którego jakimś zbiegiem okoliczności nie widziałem od kilku tygodni. Rotmistrz bowiem, zdawszy mi dowództwo z powodu rozlicznych zajęć, usunął się na pewien czas od nich.

Skoro tylko mnie zobaczył, podbiegł do mnie.

— Byłeś u Beli? — zapytał.

— Byłem temu trzy tygodnie.

— Jakże?

— Nic nowego. A co? — zapytałem, widząc rodzaj zaniepokojenia na jego obliczu.

— Wystaw sobie — mówił, chwytając mię za ramię i uprowadzając do dalszych i cichych salonów — dostałem przed trzema tygodniami, tego samego dnia prawie, kiedy opuściłem szwadron, list... anonim z Wiednia, proszący usilnie i nagląco o wiadomości o Czákvarze. Osoba ta chciała wiedzieć, czy Bela pozostanie w Peszcie... a przytem dopytywała się o niektóre szczegóły jego dotyczące.

— Odpisałeś naturalnie?

— Odpisałem i najdokładniej, zachodząc w głowę, ktoby to niepodpisanym listem żądał odemnie informacyi. W kilka dni później wypadła mi bytność w Wiedniu.. w operze, na dworskiem przedstawieniu, w loży pierwszego piętra, poznałem Teszanj'ich... Nie wiem, czy mnie Titäa poznała? czy mnie widzieć nie chciała? Dość, że przez cały czas trwania przedstawienia, nie spojrzała w moją stronę, jakby umyślnie, a przeważnie zasłaniała się cała po oczy wachlarzem... Przypuszczam więc...

— Że Titäa była autorką anonimu? — dokończyłem.

— Nie inaczej.

Salony napełniły się po brzegi, muzyka już przygrywała, tańczono, a myśmy jeszcze siedzieli w saloniku i gwarzyli, po dość długiem stosunkowo niewidzeniu się.

W tem, jakby przypadkiem wsunęła się do tej komnaty sama gospodyni domu.

— Panowie tutaj? — zawołała podchodząc— nie byliście przy wejściu osoby, nad którą piękniejszej nie widzieliście, która będzie królową tegorocznego karnawału? Jest uroczą, i ja sama...

— Któż taki? — wtrącił książe.

— Jakto? Niewiecie nawet, że już od kilku dni bawi w Peszcie tak piękna kobieta? Nie poznaję lśniących huzarów... nie poznaję cię, książe...

— Doprawdy, nic nie wiem.

Hrabina ciągnęła:

— Ta osoba nazywa się Titäa Teszanj.

— Ona! — zawołał rotmistrz, bledniejąc.

— Znasz ją!

— Znamy ją obaj — podchwyciłem.

— Zkądże? — pytała hrabina — to rodzina z Serajewa, zamierzająca osiedlić się w Peszcie. Pani Teszanj jest...

— Znamy ją! znamy całą rodzinę — podchwycił książę i zmierzył ku salonowi.

Hrabina szła ze mną. Opowiedziałem jej więc, w jakich okolicznościach poznałem nową gwiazdę peszteńską, zanimeśmy doszli do sali balowej.

Tak! Titäa może była jeszcze piękniejszą, niż przed półtora rokiem. Zdawało się, że jej oblicze zatraciło cechującą ją apatyę, przez co zyskało na życiu, wyrazie i blasku. Miejsce obojętności, niewypowiedzianym spokojem pokrywającej przedtem jej rysy, zajął teraz wyraz myślący, głęboki, z odcieniem melancholii i wewnętrznej troski. Ta ostatnia niejako zdobiła to oblicze, wyrwane haremowi a nie bezmyślne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie. Jak wiadomo, Bank wydał nową emisyę akcyi w ilości ośmiuset, akcya po tysiąc marek, dla której termin ubiegał z d. 31 grudnia. Nowa ta emisya nie została dotychczas pokrytą. Nam się zdaje, iż dyrekcya Banku oznaczyła za długi, bo blisko dwuletni termin na zbieranie podpisów na akcye nowej emisyi. Skutkiem tego subskrypcya wlokła się bardzo powoli, a dopiero w ostatnich tygodniach bardziej się ożywiła, gdy kilku ekonomistów i obywateli ziemskich przypomniało ogółowi olbrzymią doniosłość pracy parcelacyjnej tego Banku.

Jakiekolwiek kto ma zdanie o parcelacyi większej własności ziemskiej, faktem jest, że przy dzisiejszych warunkach rolnictwa dla wielu właścicieli ziemskich parcelacya jest jedyną i najkorzystniejszą formą likwidacyi. Nie koniecznie potrzeba rozparcelować cały majątek, odprzedanie pewnej części już zwykle może uratować pozycyę. Ale sam właściciel ziemski bez pomocy instytucyi finansowej, która mu dostarczyć musi kapitałów na uregulowanie hypotek, i częściowej parcelacyi przeprowadzić nie może. Znajdując się tedy w położeniu bez wyjścia, a nie będąc w stanie przeprowadzenia parcelacyi, ucieka się do komisyi kolonizacyjnej, jako jedynego punktu wyjścia.

Podobno na 800 akcyi nowej emisyi podpisano niewiele więcej ponad 500, tak, iż blisko 300 pozostało nierozsprzedanych. Na dzień 18 stycznia ma być zwołane zebranie, które zadecyduje co do dalszej akcyi Banku. Może jeszcze do tego czasu wpłyną podpisy tych, którzy się dotąd usuwali od udziału w emisyi.

Niedojście do skutku subskrypcyi w terminie oznaczonym, jest objawem niepocieszającym. Chwila obecna rozstrzyga o tem, czy ziemię naszą ma posiadać chłop polski, czy niemiecki.

Chłop ze Szwabii (wirtemberskiej) z Badenii i innych okolic Niemiec, który nabędzie ziemię od komisyi kolonizacyjnej, nie odprzeda jej nigdy miejscowemu włościaninowi, bo mu jako warunek do hypoteki zapisują, że tego uczynić nie może. Tak samo miejscowy chłop, który za pośrednictwem Banku ziemskiego nabędzie kawał ziemi, nie ustąpi z niej, bo on dba o posiadanie tej ziemi i do swego kawałka gruntu jest przywiązany. Chwila obecna tedy rozstrzyga o całem posiadaniu na przyszłość.

Trzeba istotnie być dosyć ograniczonym lub poprostu pozbawionym poczucia, aby doniosłości takiej chwili nie ocenić.

Gdyby to jeszcze żądano ofiary na korzyść chłopów, którzy nabywają ziemię, ale nikt ofiary tej nie żąda. Chłop miejscowy dobrze zapłaci za ziemię. Słyszałem niedawno o takiem zajściu przy parcelacyi: Obywatel zwołał chłopów, którzy od niego chcieli kupić ziemię parcelami. Gdy im postawił cenę, chłopom wyciągnęły się twarze, radzili pomiędzy sobą i długo do rezultatu dojść nie mogli.

— A co, może wam za drogo? — pyta sprzedający — może nie chcecie kupić?

— O nie, — odpowiedzieli chłopi — ziemia za droga być nie może, jeno my nie mamy tyle pieniędzy.

Istotnie chłopi wysokie płacą ceny, pomimo to na swoje wychodzą i stosunkowo rzadko wyzbywają się ziemi.

Dowiadujemy się, że wybitniejsi finansiści wzięli w subskrypcyi dość znaczny udział, chociaż oni przywykli do wysokiego procentu. Za to udział kół, w których *noblesse oblige*, dużo pozostawia do życzenia.

Niemałą pociechą dla naszych rolników, którzy obawiać się już zaczęli wymarznięcia ozimin, były śniegi, jakie spadły podczas świąt i które łokciową blisko warstwą pokryły ziemię.

Niedawno temu ogłosiły urzędy dane statystyczne, odnoszące się do stanu rolnictwa u nas. Według tych danych wynosiła przestrzeń uprawna w r. 1894 ogółem 2,147 570 hektarów, z tego przypada na pola i ogrody 1 806.722 hekt., na łąki 233 143 hektarów, na pastwiska 107.525 hekt., na winnice 126 hekt. Z pomiędzy roślin uprawnych pierwsze miejsce zajmuje żyto, którem obsiewano blisko trzecią część pól uprawnych, kartoflami obsadzono 257 560 hekt., pszenicą 106.261 hektar., ugorem leżało 113 488 hektarów.

Większe obszary leśne znajdują się u nas w południowo wschodniej części kraju i przeważnie są one w rękach prywatnych, jak w powiecie odalanowskim lasy książąt Radziwiłłów i w powiecie leszczyńskim lasy książąt Sułkowskich. Przestrzeń leśna dochodzi do 573 402 hektarów.

Zbiór z hektara wynosił w roku 1894 pszenicy 979 kilogramów, żyta 1 064 kil., jęczmienia 1.478 kil., kartofli 10.615 kilogramów. W porównaniu do lat innych był więc urodzaj więcej aniżeli średnio dobry.

Mieliśmy tutaj wybory do Izby rolniczej. Jest to nowa instytucya, którą rząd był powołał do życia w celu organizacyi rolnictwa i niesienia mu pomocy. We wszystkich powiatach odbyły się wybory na członków tej Izby. Niewątpliwie bylibyśmy posiadali większość, gdyby rząd nie był osobnych wydał rozporządzeń celem zapobieżenia temu. Dzięki tym wyjątkowym przepisom powiodło się nam tylko w sześciu powiatach przeprowadzić polskich kandydatów, zresztą wszędzie zwyciężyli Niemcy.

W ostatnich czasach wygłoszono tutaj kilka odczytów publicznych. I tak p. Alfons Parczewski, mecenas z Kalisza, znawca zachodnich kresów słowiańskich, odczytał cenną i gruntowną, opartą na osobistych poszukiwaniach pracę „O szczątkach kaszubskich w prowincyi pomorskiej“.

P. Kazimierz Puffke, literat tutejszy i młodszy brat znakomitego wiedeńskiego dziennikarza, wygłosił na wielkiej sali bazarowej odczyt p. t. „Najnowsze prądy w literaturze dramatycznej“. Zainteresowanie się powszechne odczytami temi świadczy, że i u nas poczyna się budzić więcej aniżeli dotychczas ruch umysłowy.

Powodzeniem coraz to większem wśród szerokiej publiczności, cieszy się nasz teatr. Obawy co do przyszłości tej ważnej instytucyi okazują się płonnemi. Teatr poznański ma obecnie najtrwalszą i najsilniejszą podstawę: utrzymuje go bowiem publiczność polska, rozumiejąca znaczenie teatru, jako instytucyi narodowej.

Z nowości, które się na naszej scenie pojawiły, zasługują na wymienienie: „Ciepła wdówka“ Bałuckiego, „Hania“ (przeróbka sceniczna ze znanej powieści Sienkiewicza), „Dzień w redakcyi“ Przybylskiego i „Uroki“ Nagody. Nabytkiem dla naszej sceny jest utalentowana bohaterka pani Marya Paszkowska, którą udało się naszej dyrekcyi do końca sezonu pozyskać.

Nakoniec coś pocieszającego i niestety tak rzadkiego u nas: owoż dobra Wyki pod Koźminem, nabył od dotychczasowego właściciela Niemca, Polak p. Wacław Pluciński z Poznania.

O jubileuszu p. Dobrowolskiego, który się odbędzie pojutrze, napiszę w korespondencyi następnej.

Wiedeń 6 stycznia.

Ministrowie węgierscy Banffy, Josika i Daniel i austryaccy hr. Badeni, Biliński i bar. Glanz doszli w swych rokowaniach w sprawie ugody do pewnych wytycznych głównych. Zdaje się, że w kwestyi bankowej nastąpiła już zgoda zupełna i że, ani w Budapeszteńskich, ani w Wiedeńskich kołach rządowych nikomu się nie marzy — jak szowinistom z tej i z tamtej strony Litawy — rozbijać instytut na dwa zupełnie odrębne zakłady.

Wie o tem rząd węgierski najlepiej, że bez kapitałów austryackich, węgierski silnie dźwigający się przemysł szybko musiałby się pochylić ku upadkowi i że stworzenie własnego instytutu z kierunkiem z góry separatystycznym, jest jeśli nie wrogim Austryi, to kwestyą kilkudziesięciu milionów, i to nie kredytu, ale złota. Bank dzisiejszy nie jest wprawdzie, ani własnością Austryi, ani Węgier, ale jego zasoby wielkie po większej części należą do austryackich kapitalistów — a i tradycya długoletnia instytutu, mimo wielkich jego win i błędów, także przedstawia ogromną wartość, której sobie rząd węgierski nie może lekceważyć. Rozbicie instytutu byłoby zyskiem wielkim dla Austryi i jeśli austryacki rząd zrobi niektóre ustępstwa bankowi w myśl żądań węgierskich (większej węgierskiej kontroli, samodzielniejszej w Węgrzech administracyi), — to zrobi je Węgrom, a nie akcyonaryuszom. Za te ustępstwa może też żądać od Węgier pewnej wzajemności na zasadzie starej maksymy: Do ut des.

Z kwestyą bankową wiąże się sprawa wypłacenia długu 77 milionów przez Austryę w nim zaciągniętego, dalej wycofanie z obiegu kwitów żupnych, udział państw w zysku instytutu i t. d. O wszystkiem tem nic pewnego jeszcze wiedzieć nie można, ale zdaje się, że trudno będzie od banku zażądać skreślenia długu austryackiego w zamian za przywilej, gdyż Węgry nie chcą tego długu — jak wiadomo — uznać, mimo, że zaciągnięty on został wskutek potrzeb całej monarchii.

Jeśli jednak Węgry mają udział brać w zyskach banku w stosunku takim, w jakim do uregulowania waluty się przyczyniły, to nie wolno zapominać, że regulacya waluty odbywała się i odbywa się wciąż głównie kosztem Austryi, że Węgry na złoto swoje zdobyły się bez zaciągania pożyczek, bo Europa przystała na konwersyę miliardową ich długów, licząc na zdolność Austryi utrzymania waluty i że tym sposobem rząd węgierski wyzyskał kredyt nie swego kraju, ale Austryi, i zaoszczędzić mógł po konwersyi około 9 milionów rocznie na procentach. Dla Węgier reforma waluty była znakomitym interesem. Powinien to rząd węgierski uznać i żadnych nie robić trudności. Jeśliby Węgry o własnych siłach chciały były przeprowadzać konwersye i regulować walutę, fiasco byłoby zupełne. Takie zaś pokątne szczucie banku, jak przed rokiem ze strony pism węgierskich, żądających, aby bank wypłacić sobie kazał Austryi dług cały i aby z jedną połową swoich środków przeniósł się do Budapesztu, jest nietylko śmieszne, ale bardzo ciężko odbić się może na interesach samych Węgier.

Nikt w Austryi — z wyjątkiem chyba kilku polityków ulicy — nie chce wojny ekonomicznej z Węgrami, ale wszystkie też poważne stronnictwa bronić muszą interesów swego państwa i ludności. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że Węgry rozwijają się nietylko dzięki naturalnym, bardzo pomyślnym warunkom, ale także kosztem Austryi. Tak było z dowozem — nieocłonym — zboża, który wreszcie zniesionym być ma w najjaskrawszych swych objawach temi dniami — tak było z dowozem „oleju skalnego“, który dzięki różnym manipulacyom cłowym urósł na niesłychane przemycanie produktu kaukaskiego i stłumił zdrowy rozwój przemysłu galicyjskiego, a podkopał wiele rafineryi austryackich, sztucznie stwarzając w Węgrzech gałęź fabrykacyi, do której kraj żadnych zgoła warunków (surowej produkcyi!) nie posiadał — tak było ze systematycznem i pod okiem rządu nietylko znoszonem, ale otwarcie popieranem zwalczaniem importu austryackich fabrykatów. W publikacyach urzędowych węgierskiego ministerstwa handlu, które przeglądałem przed kilku dniami, znajduję ze zdziwieniem, że „ubolewa się nad tem, iż zawsze jeszcze Węgry tyle wywożą do Austryi, a nie za granicę“. Ten frazes ubolewania powtarza się rok za rokiem. Węgry chcą zupełnie odosobnić się ekonomicznie od Austryi, a to jest rzecz niemożebna. Import austryacki do Węgier wynosi 80% sprowadzanych na ogół przez Węgry towarów, eksport Węgier do Austryi 72% wywożonych na ogół artykułów.

Takich związków nie zrywa się lada jako! Węgierskie te publikacye twierdzą wprawdzie, że Austrya więcej dowożąc, niż sprowadzając z Węgier, w większej też jest od Węgier zawisłości ekonomicznej, niż naodwrót Węgry. Ale to nie godzi się z prawdą. Austrya dwa razy prawie tyle wywozi za granicę, niż do Węgier, a Węgry ledwie dwie piąte swego wywozu całego ślą za granicę, trzy piąte zaś wysyłają do Austryi. Wojna ekonomiczna byłaby dla obu stron nieszczęściem, ale Austrya mogłaby się ostać, Węgry przestałyby za jednym tchem być jednostką ekonomiczną, z którą się liczyć wypada w Europie.

Z tego też stanowiska ocenić wypada dziwne żądanie Węgier, żeby każde państwo pobierało tylko tyle podatków pośrednich, ile wedle konsumcyi piwa, wina, mięsa, wódki itd. w niem wypada. Co do wódki uregulowano to już w ten sposób, że przy każdym dowozie alkoholu do Węgier z Austryi, lub na odwrót państwo wywożące, zwracać musi drugiemu podatek pobrany przy produkcyi. Gdyby chciano to rozszerzyć na wino i mięso to niekoniecznie Węgry dobrze by na tem wyszły. Liczą one jednak widocznie na zwroty wielkie podatku od piwa i podatku od cukru, zwłaszcza podatku tego ostatniego.

Otóż cukru dowozi się do Węgier z Austryi za 8 milionów zł. więcej, niż wywozi (1894). W sumie tej jest półtora miliona, najwyżej 2 miliony podatku. Rząd węgierski systematycznie pracuje nad rozszerzeniem cukrownictwa. W roku 1887 płacono w Węgrzech 3.900.000 zł. podatku od cukru, w roku 1893 8,150.000 zł. W sześciu latach dochody skarbu węgierskiego wzrosły o 106 pct. z tej pozycyi.

Już, gdyby wszystkie pozycye podatków spożywczych rozdzielić chciano wedle istotnej konsumcyi w obu państwach, zysk Węgier byłby bardzo problematyczny, bo Węgry wywożą n. p. 260.000 centnarów metrycznych nafty, że o winie, mięsie, likierach, koniakach nie wspomnę. A co dopiero za rachunek możnaby przedłożyć węgierskiemu rządowi przypominając mu — i jego własną walcząc bronią — że Węgry mają dochody z ceł od towarów, które spożywa Austrya, że z dowozu całego (w roku 1894) 700 mil. wartości). Węgry dla siebie potrzebowały tylko 104,048.000 zł. a więc nie o wiele więcej, niż jedną siódmą część. A jak tam było z cłem? Czy Węgry tylko jedną siódmą część ceł pobierały w roku 1894?

Londyn 29 grudnia

(T) Ochłonęliśmy już ze zmory amerykańskiej wojny. Wzburzenie umysłów było tu wielkie, ale nie stracono spokoju ani równowagi. Szczerze albo też przez manewr zręczny cała prasa rozróżniła w tej sprawie rolę czynną prezydenta Clevelanda od postawy narodu amerykańskiego. Potępiono pierwszego, zarzucono protestacyami bratnich uczuć drugiego. Nawet książę Walii uznał za potrzebne przesłać narodowi amerykańskiemu zapewnienie swych przyjacielskich uczuć. Nie ma wątpienia, że sprawa ta zakończy się pokojowo. Sam p. Cleveland, w obec fiasca, które go spotkało, wyraża zdziwienie i zasłania się nieznajomością dyplomatycznego języka. Komisya amerykańska gdy mianowana zostanie, ma po prostu posłużyć wyłącznie do oświecenia prezydenta rzeczypospolitej amerykańskiej co do roli Stanów Zjednoczonych w sprawie granicznego zatargu, ale rząd angielski nie ma być zawezwany przed jej kratki, aby pokornie wysłuchać wyroku, jaki na niego wydany będzie. Sprowadzona do tych rozmiarów kwestya nie jest bynajmniej groźną. Buta amerykańska dostała zresztą surową naukę i właśnie na punkcie, na którym praktyczni Yankesi są wrażliwi — na punkcie pieniężnym. Anglicy pod wpływem pogróżek amerykańskich rzucili się ryczałtowo do sprzedawania na giełdach papierów wartościowych amerykańskich i przez dwa dni, fortuna ich straciła sumę, którą ludzie fachowi obliczają na miliard dolarów. Dało to Amerykanom do myślenia. Skoro sama pogróżka wojny z Anglią o takie przyprawiła ich straty w ciągu 48 godzin, to ileż kosztowałaby ich sama wojna! Argument tego rodzaju jest w stanie ochłodzić nawet najbardziej rozognione umysły Yankesów. Cały zatarg uważać tedy można jako odroczony, a odroczenie pozwoli załatwić go w przyszłości z obopólnem zadowolnieniem.

Niezaprzeczony wpływ wywarła ta awantura niespodziewana na sprawę wschodnią, która uprzednio hypnotyzowała tutaj uwagę publiczną. Przez cały tydzień ustąpiła ona na drugi plan i pozostanie na nim prawdopodobnie nadal. Rząd angielski stracił na energii, a społeczeństwo przekonywa się, że nie ma środków zmuszenia go do kroków czynnych do których pchało je od dawna. Wzmiankowałem już w ostatnim liście, iż obecnie opinia nie widzi innego wyjścia jak interwencyę zbrojną Rosyi jako pełnomocnika Europy. Nie potrzeba jednak być dyplomatą z zawodu, ażeby spostrzedz od razu, ile kruczków, ile kolców taki obrót rzeczy kryłby w swem łonie. Skończy się tedy na pobożnych życzeniach polepszenia położenia chrześcian pod rządem tureckim i na jednoczesnem ich wymordowaniu. *E sempre bene!*

Ostatnim epizodem w tej sprawie jest tutaj otwarty list lorda Rosebery do przyjaciela, który mu jego milczenie wyrzucał. Poprzedni minister spraw zagranicznych odpowiada, że obecny rząd, po groźnych oświadczeniach przeciwko Porcie ottomańskiej, schował naraz swe pazury i zaprzestał energicznej akcyi. Musi mieć do takiej polityki powody, których naród nie zna. Rząd zmuszony będzie do usprawiedliwienia swojej taktyki, gdy się parlament zbierze. Aż do tej pory należy uzbroić się w cierpliwość. List lorda Rosebery bardzo dobre wywołał wrażenie i prawdopodobnie skłoni rząd do uczynienia stanowczych jakich deklaracyi i do usprawiedliwienia się z zarzutów, który mu czynią zarówno przyjaciele, jak przeciwnicy.

Nowa kwestya afrykańska zjawiła się tu niespodzianie. Nie mówię o wojnie z Achantami, która wstępuje dopiero w fazę czynną, ale o innej, daleko ważniejszej — o Transwaalu. Jak wiadomo, rzeczpospolita ta, zaludniona przez Boerów holenderskiego pochodzenia, została w ciągu ostatnich lat kilku coraz bardziej ścieśniana w swych granicach i odcinana od ogólnego świata przez kolonie angielskie Capu, zostające pod wszechwładzą ambitnego, rzutnego i potężnego męża stanu, p. Cecila Rhodesa. Dla niego samo istnienie Transwaalu było obelgą: to państwo, które samo jedno ostało się wśród zalewu południowej Afryki przez rasę anglo-saksońską, które samo jedno stoi na zawadzie utworzeniu się tego „Afrikanerbundu“ do którego nieustannie zdąża, teoretycznie skazane było oddawna na zagładę. Boerowie zresztą nie byli wygodnymi sąsiadami i nie pomijali żadnej sposobności, aby brak swej sympatyi i dobrej woli pokazać. Nie dawno jeszcze ujawniło się to, gdy szło o otworzenie jednostajnej linii komunikacyjnej i o cła przewozowe. Stary prezydent Boerów, p. Kruger nie chciał, czy nie umiał otrzymać od Volksraadu Transwaalu ustępstw, których się domagał wielkorządzca Capu.

A tymczasem w ostatnich czasach nowy żywioł zazdrości i niechęci przyłączył się do dawniejszych. Odkrycie olbrzymich kopalni złota w afrykańskim Randzie skierowało do niego napływ anglo-saskiej ludności, nie tylko z sąsiednich kolonii Capu, ale z samej Anglii. Ale Boerowie, niechętnie przyjmowali tych osadników i odmawiają im nietylko praw politycznych, ale cywilnych, sprawiedliwości i protekcyi. Ponieważ ludność angielska jest obecnie w Transwaalu liczebnie poważniejszą od holenderskiej, zatem ten opór i to faktyczne prześladowanie nie mogło być przez nich cierpiane, tem bardziej, że jak się ma prawo przypuszczać, p. Cecil Rhodes nie na porozumienie nalegał, ale widocznie szukał pretekstu do interwencyi i do wojny. Niechybnie jego osobistość stoi po za energiczną protestacyą, jaką uczyniło najpotężniejsze stowarzyszenie angielskie w południowej Afryce „National Union“. Domaga się ono równouprawnienia języka, administracyi i reprezentacyi w parlamencie Transwaalu rasy anglosaksońskiej, która płaci $^2/_3$ podatków, a z wszelkiego udziału w ich gospodarstwie jest wykluczona. Umysły są rozognione w Afryce i p. Cecil Rhodes wie dobrze, że ma sobą p. Chamberlain'a, ministra kolonii. Jest on gotów do wojny i tym razem kampania przeciwko Boerom weźmie szczęśliwszy obrót niż ostatnia, po prostu, dzięki liczebnej przewadze. W Capie twierdzą, że się bez wszelkiej pomocy armii angielskiej obędą. Ponieważ jest w interesie angielskim zawładnięcie Transwaalem, zatem nie będzie się miało potrzeby dziwić, że cała prasa londyńska uderzyła z tego powodu w trąby wojenne. Jeżeli do wojny przyjdzie, żadne europejskie mocarstwo, z wyjątkiem Portugalii nie będzie nią dotknięte. Nie potrzeba przypominać, jaką lekceważącą pozycyę względem tej ostatniej przyjęli Anglicy przed paru laty. I tym razem stanie się tak samo. Rezultat całej tej sprawy do przewidzenia łatwy: jeżeli nie dziś, to jutro, angielska kolonia Capu zawładnie Transwaalem i zaokrągli swe posiadłości. Ów związek południowo-afrykański o tak znacznie rozszerzonych granicach przez ostatnie wyprawy wojenne w Malabela i Massouwalandzie, wejdzie w życie i sztandar angielski zajmie dominującą pozycyę na całym południowo-wschodnim i zachodnim zrębie Afryki. Jeżeli ten fakt nie ulega wątpliwości, to istnieje natomiast wątpliwość co do przyszłości tej potężnej kolonii o nieprzebranych skarbach kruszcowych w swem wnętrzu. Są umysły skeptyczne, które nie wahają się przepowiadać, iż ta kolonia, czująca mniej pociągu do zależności od metropolii, aniżeli inne, starsze wiekiem i rozwojem, będzie pierwszą co się o pozyskanie całkowitej niezależności pokusi. Pokaże to dopiero przyszłość. My obecnie jesteśmy świadkami zaborczej polityki angielskiej; synowie i wnukowie nasi zobaczą, jakie siejba ta wyda ziarno.

Żadne ważne wypadki wewnętrznej polityki nie zakłóciły świątecznej epoki. A wiadomem jest znaczenie, jakie naród angielski przywiązuje do Bożego Narodzenia. Nosi ono tutaj nietylko religijny charakter, ale jest rzec można, jedynem narodowem świętem. W pałacu i chacie są różnice w sposobie obchodzenia go, ale nie ma różnicy, co do nastroju duchowego: tu i tam dzień ten jest różnym od reszty roku. Tyle razy opisywane były ceremonie i obrzędy angielskiego „Christmasu“, że nie ma powodu stawiać ich raz jeszcze przed czytelnikami. Ale co zasługuje na szczegółowe uwzględnienie, to objawy dobroczynności publicznej i objawy solidarności pomiędzy wszystkiemi warstwami społeczeństwa. Tak często wyrażane zdanie, że nie ma kraju, któryby więcej od Anglii nosił świadectwo wpływu ewangelicznej etyki pokazuje się przy tej przynajmniej okazyi prawdziwem. Nie podobna wymienić wszystkich form w jakich się dobroczynność bogatszych względem uboższych ujawnia. Każdy zamożniejszy czuje moralny obowiązek przyjścia w pomoc upośledzonym przez losy ludziom i rodzinom, rozjaśnienia ich darem, choćby na ten dzień jeden.

Nikt nie zasiądzie tutaj do świątecznego stołu, nie opatrzywszy pierwej swych podwładnych, służby, robotników i całej tej klienteli uboższej, która około każdej zamożniejszej osobistości się ogniskuje, w dary i artykuły żywnościowe. Szczególniejszą pieczę rozciągają na chorych w szpitalach, na starców w domach przytułku i pracy, na dziatwę w szkołach. Komitety osób dobroczynnych w każdej parafii i gminie działają w tym samym kierunku zbiorowo. Nie można bez rozrzewnienia widzieć tego prądu serdecznego ciepła, co łączy w dniu tym wsze stany i klasy. Ale naturalnie dla dziatwy, ofiarodajność tu jest niewyczerpaną i przybiera wszystkie formy. Dla dzieci w szpitalach znoszone są kwiaty i zabawki w rozmiarach, które zdawać się mogą wprost nieprawdopodobne.

Sam p. Labouchere, wydawca tygodnika *Truth*, zbiera dla dzieci po szpitalach, ochronkach i przytuliskach 12.000 lalek i zabawek; ani jedno biedne dziecię nie zostaje w dniu tym bez podarków. P. Edward Lawson, wydawca dziennika *Daily Telegraph*, rozesłał w tym roku 5000 koszyków ze specyałami świątecznymi dla tyluż dzieci kulawych i kalek. A tego rodzaju faktów dokonanych przez osoby prywatne w promieniu swych osobistych stosunków jest mnóstwo na każdym kroku. Gdy jest mowa o egoizmie angielskim, to trzeba go brać w znaczeniu zbiorowem, jako charakter polityki krajowej; ale w życiu domowem, codziennem nie ma nikt prawa piętnować społeczeństwa angielskiego. Czem dłużej piszący żyje w dwóch zachodnich stolicach, Paryżu i Londynie, tem więcej jest przeświadczony o prawdzie owego aforyzmu, który przedstawia politykę zagraniczną i powszechną Anglii jako równie sprzeczną z francuską, jak i charakter prywatny ich mieszkańców. Każdy Anglik, indywidualnie wzięty, jest nieposzlakowanej uczciwości, podczas kiedy zbiorowo są zdolni do popełnienia o pomstę wołających bezeceństw. Przeciwnie Francuz, kręty i brudny, gdy występuje jako naród jest zdolnym do najszlachetniejszych uniesień i poświęceń niespodziewanych.

Kwestya, która występuje zawsze na porządek dzienny z okazyi świąt jest kwestya pijaństwa u pospólstwa. Ten trąd zarodowy w początku a nawet ku środkowi naszego stulecia był rozpowszechniony nawet u wyższych warstw towarzyskich. Reforma obyczajów z góry, a działanie towarzystw wstrzemięźliwości z dołu zmieniły na szczęście już ten stan rzeczy. Nie może być najmniejszej wątpliwości, że jest z każdym rokiem mniej pijaństwa ohydnego, cynicznego. Daleko jeszcze Anglii, aby była uważana za kraj trzeźwy i wstrzemięźliwy, bo jak niedawno p. A. G. Wilson zauważył w ostatniej ćwierci wieku wpłynęło do skarbu państwowego z akcyzy od gorących trunków 780 milionów f. szt. Ponieważ wydatki na armię lądową i morską w tym samym okresie czasu wynosiły 800 mil. f szt. zatem można powiedzieć, że pijący opłacają bezpieczeństwo i wielkość narodu! Jeżeli każdy kanclerz skarbowości ze drżeniem może myśleć o szczerbie, jaką w etacie państwowym wywołałby całkowity tryumf wstrzemięźliwości, to nie tylko moraliści, ale i ekonomiści widzą dobrze, że strata taka byłaby natychmiastowo powetowaną wzrostem zasobu społecznego. Nim jednak Anglia wytrzeźwieje radykalnie, można się pocieszać stwierdzeniem stopniowego umoralniania się masy ludowej. Każdy ze stale tutaj przebywających ze zgrozą myślał o drugim dniu świąt; gdzie się ruszyć na ulicy były tylko burdy, krzyki, bijatyki, gdzie ani do wagonu, ani do omnibusu nikt się nie kwapił, bo wszędzie pijacy w najwstrętniejszej formie stawali na zawadzie. Obecnie są to wyjątki a statystyka uwięzień pijaków przez policyę coraz jawniej to potwierdza. Ale trzeba wziąć pod uwagę statystyczne dane dłuższych okresów czasu, aby zdać sobie sprawę o doniosłości reformy społecznej. Świeżo p. Artur Shadwek porównał Anglię z Walią i Londynem przed 60 laty z dzisiejszą, i w całych szeregach spostrzeżeń znalazł olbrzymie różnice na lepsze.

Wystarczy przytoczyć następujące dane: W roku 1833 przy ludności Londynu 1 550.000, było wypadków pijaństwa 38.440, tj. 1 wypadek na 40 mieszkańców; w roku 1894 na 5,633.000 Londyńczyków było tylko 25.903 pijaków, tj. 1 na 216 mieszkańców. Biorąc liczbę szynków w tych dwóch epokach, to na ludność 13 mil. w roku 1833 było ich 57.664 czyli 4 szynki na każdy 1000 mieszkańców, podczas kiedy na ludność 29milionową w r. 1894 było ich 63 678 czyli 2 szynki na 1000 mieszkańców. Są to cyfry wymowne i łatwo przewidzieć, że, jeżeli prawodawcze reformy wprowadzą w wykonanie choćby część programów i wymagań stawianych przez Związek Towarzystw wstrzemięźliwości, to będzie jeszcze widoczniejszy postęp i podniesienie się moralnego poziomu wśród masy narodowej.

Zdarzył się tu nieprzewidziany zgon słynnego rosyjskiego nihilisty, konspiratora i publicysty o szerokim rozgłosie, Stepniaka. W wilię Bożego Narodzenia, w biały dzień, przechodząc przez tor drogi żelaznej miejskiej został, dzięki swej nieostrożności, zmiażdżony przez maszynę parową. Śmierć ta wydawała się tak nieprawdopodobną, że podejrzywano w niej inne przyczyny. Ankieta urzędowa nie pozwala jednak wątpić, że rzeczy tak a nie inaczej zaszły. Stepniak, czyli Sergiusz Mikołajewicz Krawczyński, był wraz z księciem Krapotkinem najwybitniejszą osobistością rosyjskiej emigracyi, i jej jądrem. Podejrzewany o udział w zamordowaniu cara Aleksandra II i o inne zamachy, był on jako pisarz niestrudzonym agitatorem i najstraszniejszym wrogiem rosyjskiego despotyzmu. Rozmaite jego książki, a przedewszystkiem „Podziemna Rosya“ (Underground Russia), miały tutaj szerokie koła czytelników i wpływały przeważnie na opinię, jaką Anglicy żywili o Rossyi. Razem z p. Feliksem Wotkoskim, zawiadywał rosyjskim komitetem propagandy i wydawał rozmaite czasopisma i broszury. Nie ma w Londynie żadnej ukonstytuowanej grupy polskich anarchistów i rewolucyonistów, a tylko od czasu do czasu zjawia się jaka podejrzana osobistość niby to Polaka tej kategoryi. Stepniak, o ile wiadomo, ubolewał nad ospałością i lenistwem polskiej propagandy w tym kierunku. Osobiście miał być pomimo odstraszającej fizycznej brzydoty, pociągającym w bliższych stosunkach. Był to wykolejony entuzyasta. Pogrzeb jego zgromadził jakich 200 osób — co jest tutaj nader rzadkiem zjawiskiem — należących do kół rewolucyjnych kosmopolitycznych. Polaka o ile mi wiadomo, na tym pogrzebie i ciałopaleniu w Woping nie było żadnego. Kładę na to nacisk, gdyż prasa tutejsza wymienia deputacyę polską, której wszelako nie było i być nie mogło.

Zjazd prymaryuszy szpitali.

II.

Dalsze obrady zjazdu prymaryuszy odbywały się w Namiestnictwie, w biurze protomedyka Merunowicza, ponieważ lokal Towarzystwa lekarskiego był do tego stopnia nieopalony, że trzeba było obradować we futrach. Dyskutowano w dalszym ciągu nad każdym paragrafem przedłożenia Wydziału krajowego. Dyskusyę tę bardzo wyczerpującą i obszerną zakończono o godzinie 6ej wieczorem, zmieniwszy elaborat Wydziału krajowego w tym duchu, aby szpitalom prowincyonalnym nadać charakter instytucyi wolnej od ingerencyi władz miejscowych, a zależnej wprost od najwyższej krajowej magistratury autonomicznej. W ten sposób przerobiony projekt do ustawy zakomunikowany zostanie za pośrednictwem posła Onyszkiewicza sejmowej komisyi sanitarnej dla ewentualnego uwzględnienia poczynionych poprawek.

Niezależnie od kwestyi ustawy dla szpitali prowincyonalnych — uchwalił zjazd wnieść do Sejmu petycyę, domagającą się: 1) Nadania szpitalom publicznym charakteru zakładów leczniczych samoistnych; 2) przyznania lekarzom, kierownikom szpitali publicznych, płacy w stosunku do liczby łóżek, a mianowicie wyżej lub niżej 100 łóżek w szpitalach pomieszczonych, dla I klasy w wysokości 1200 złr., a dla II kl. 1000 złr., — dla sekundaryuszy zaś 60 proc. płacy powyższej z tem, aby płace te przez Wydział krajowy wprost w miejscowych urzędach podatkowych były asygnowane; 3) lekarzom i ich zastępcom przyznać trzy pięciolecia w wysokości 20 proc. od pobieranej płacy i ograniczyć ich lata służby do 30, z uwzględnieniem dotychczasowych lat służby; 4) sekundaryuszom pobierającym dodatki w naturze, nie należy tych dodatków wliczać do płacy; 5) co do wdów i sierót zastosować ustawę krajową dla urzędników krajowych; 6) wkładki na fundusz emerytalny mają lekarze szpitalni ponosić sami; 7) utworzyć dla lekarzy szpitalnych osobny statut z zastrzeżeniem prawa awansu i przenoszenia z posady na posadę.

Petycyę tę doręczono p. Hoszardowi.

KRONIKA.

Lwów 9 stycznia.

Siostra arcyksiężnej Stefanii, księżniczka Klementyna belgijska, wstępuje, jak nam donoszą z Paryża, do zakonu Sercanek (*Sacré-Coeur*).

Zaręczyny. W sobotę dnia 4 stycznia odbyły się we Lwowie zaręczyny panny Jadwigi Szemelowskiej, córki pani Heleny i ś. p. Juliana Szemelowskich, z hrabią Kazimierzem Russockim, porucznikiem 13 pułku ułanów.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych rozpoczną się przed komisyą egzaminacyjną we Lwowie dnia 17 lutego.

Brak tancerzy we Lwowie ma się bardzo odczuwać. Na jednym danym niedawno prywatnym wieczorze było 16 panien i c z t e r e c h, literalnie c z t e r e c h tancerzy. Młodzież nasza zaczyna coraz bardziej bawić się w sensatów, czy może coraz mniej ma zdrowia, a panowie pedagogowie będą dalej utrzymywali, że nie ma przeciążenia umysłowego w szkołach.

Z karnawału. We środę (dnia 15 b. m.) wieczór tancujący w klubie pocztowym.

Dnia 25 stycznia bal w Stanisławowie na rzecz Tow. Szkoły ludowej i domu techników.

Na torze Tow. łyżw. (Stawy Panieńskie) odbędzie się dnia 16 lutego konkurs w jeździe sztucznej otwarty dla wszystkich łyżwiarzy, mających przynajmniej 17 lat skończonych. Zgłoszenia przedłożyć należy najpóźniej do godziny czwartej po południu 15 lutego w kancelaryi Towarzystwa, gdzie otrzymać można rysunki figur, które każdy stający do konkursu obowiązkowo wykonać musi, tudzież figur nadobowiązkowych i wszelkie zresztą bliższe

wyjaśnienia. Uproszeni sędziowie będą oceniali wykonanie każdego ćwiczenia i rozdadzą nagrody (medale: złoty, srebrny i bronzowy) na podstawie zdobytej liczby punktów.

Śluby Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej dnia 1 kwietnia 1656 roku, ostatnie dzieło Matejki w prześlicznem heliograwurowem odtworzeniu, otrzymają jako premię za rok 1895 członkowie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie. Starannością i pięknością wykonania i pewnym wdziękiem poważnym i szlachetnym, sztuką wydobytym w odcieniach sepiowego tonu, a przedewszystkiem wiernością w zachowaniu rysów i typów oryginału aż do najdrobniejszych szczegółów, przewyższa ta reprodukcya wszystkie dotychczasowe i stanowi podarunek prawdziwie artystycznej wartości.

Wiadomo, że ten obraz nieśmiertelnego mistrza przeznaczony był na wystawę lwowską, ale artysta nie zdołał go wykończyć przed śmiercią i w takim stanie pozostał on, potężny stanowiąc dowód, jak wielką i niesłabnącą siłą geniuszu odznaczał się Matejko aż do ostatnich chwil życia i że tu śmierć porwała bohatera, odnoszącego znowu jedno z najświetniejszych zwycięstw. W reprodukcyi trzeba było niektóre przedmioty i osoby, zwłaszcza na pierwszym planie obrazu znajdujące się, silniej uwydatnić; udało się to bardzo szczęśliwie bez narażenia w czemkolwiek charakteru pierwotnego i myśli wielkiego twórcy, a bardziej wykończona całość imponujące sprawia wrażenie.

Przed ołtarzem Bogarodzicy odbiera biskup Jan Tarnowski w pontyfikalnym stroju przysięgę od klęczącego króla, na którego obliczu zbolałem wielkiemi cierpieniami znać teraz ukojenie i ufność głęboką w opiekę niezwyciężonej Potęgi, jakiej oddawał siebie i swój naród; najbliższymi świadkami tej uroczystej chwili są: oparty w głębokiej zadumie o ołtarz Jan Leszczyński, wojewoda łęczycki i klęcząca za Janem Kazimierzem królowa Marya Ludwika o pełnej rozumu i anielskiej dobroci twarzy w towarzystwie dwóch wieśniaków, trzymających prosto okute kosy w górę. Nieco bliżej ku widzowi na przedzie bierze udział w tej przysiędze, z jedną ręką do piersi przyciśniętą, a z drugą trzymającą potężną obnażoną szablę ten, co nie z soli ani z roli urósł, ale z tego co boli, wielki wódz i bohater Stefan Czarniecki; dziwnie potężne sprawiają wrażenie także poważne postacie innych tej uroczystej chwili świadków, jak Jerzego Lubomirskiego, Stanisława Potockiego, Lanckorońskiego, a dalej w głębi Łaszcza, ks. Zbaraskiego, Arciszewskiego i innych, już to z głęboką wiarą korzących się przed Boskim majestatem, już to w poważnej zadumie, łączących się z powagą uroczystości.

Ponad tłumem powiewają sztandary i szable z pochew wyjęte staropolskim obyczajem, a ponad tronem królewskim w głębi rozpięty na ścianie złotem utkany wspaniały herb państwa.

Zarząd Towarzystwa rozeszle niebawem premię członkom swoim.

Nowe bilety roczne Towarzystwa po cenie, jak wiadomo 5 zł. 10 ct. są już do nabycia w kancelaryi wystawy obrazów i u zastępców Towarzystwa.

Odczyty. W niedzielę w południe w sali ratuszowej odczyt dyrektora Fr. Próchnickiego: „O sonetach krymskich."

W Czytelni katolickiej w piątek o godzinie 7 wieczór ksiądz Wronowski (ze zgromadzenia Ojców Zmartwychwstańców) „O Bułgaryi."

Krwawy deszcz. Małżonkowie X., zamieszkali przy ulicy Tylżyckiej w Paryżu, zasiedli w tych dniach do obiadu, gdy nagle pani domu zauważyła na obrusie plamę krwawą. Niebawem zjawiła się na powierzchni biało nakrytego stołu plama druga, trzecia, piąta i dziesiąta... Małżonkowie spojrzeli na siebie z przerażeniem: była to krew! Patrzą, a tu na pułapie widnieje ogromny zaciek krwawy. Posłano natychmiast po stróża, a z nim udano się na wyższe piętro i tam wykryto przyczynę krwawego deszczu. Zamieszkały nad małżonkami X. niejaki Aubrey, poderznął sobie gardło, a kałuża krwi przeciekła przez sufit. Rychła pomoc usunęła niebezpieczeństwo i dziś p. Aubrey przychodzi już do siebie. Pokazuje się więc, że nawet dziurawe posadzki mają swoje dobre strony...

Ofiary. W ostatnich czasach złożono u nas następujące ofiary: p. Bielański dla głodnych dzieci 1 zł., zaś zamiast rozsyłania życzeń noworocznych złożyli: p. J. Grand z Ciemierzyniec na gimnazyum w Cieszynie 1 zł 50 ct, Bronisław i Wanda Rozwadowscy na Wawel 1 zł, ks. J. Trzopiński z Kochawiny na przytulisko sierót św. Józefa we Lwowie 3 zł., Fortunatowie Skarzyńscy ze Szwejkowa na zakład Brata Alberta 3 zł., Antoni Juściński z Olszanicy koło Ustrzyk na weteranów z 1831 r. 1 zł

Zmarli. W Peszcie zmarł w 45 roku życia Juliusz Futtaky, wydawca *Budapester Correspondenz*, osobistość znana w świecie politycznym, zaszczycony wielkiem zaufaniem ś. p. arcyksięcia Rudolf. Uczestniczył on stale w manewrach cesarskich, uważany zawsze za gościa Monarchy. — Ks. kanonik Mazurak, długoletni, bardzo zasłużony członek Rady miasta Lwowa, zmarł dzisiaj.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 2° R., w poł. — 1° R. Bar. 759. Spada. Śnieżyca.

Niespodziewane a przerażające odkrycie.

Żona (po gwałtownej scenie małżeńskiej). Głos wewnętrzny mówi mi...

Mąż (z przerażeniem). Jakto, masz jeszcze głos wewnętrzny?

Teatr. Dziś we czwartek po raz drugi „Odgrzewana miłość", komedya w 4 aktach a 5 odsłonach Zegoty Krzywdzica. Jutro w piątek występ pani Anny Judic i operetki francuskiej: „La Roussotte", w 3 aktach Lecocq'a.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Sukces, jaki odniosła najnowsza komedya Żegoty Krzywdzica, „Odgrzewana miłość," na scenie teatru krakowskiego, usposobił bardzo dobrze i naszą, nie zawsze na polskie utwory dostatecznie łaskawą publiczność. Komedyi p. Krzywdzica oczekiwano z zaciekawieniem, przyjęto ją nie tylko życzliwie, ale nawet gorąco, a pożegnano z uczuciem szczerego zadowolnienia, jakiego dostarcza widzowi rzecz piękna, pomyślana szlachetnie i przeprowadzona z wielkim talentem. Istota wczorajszej premiery jest cokolwiek skomplikowaną. Właściwość ta, która równie dobrze poczytywaną być może autorowi za błąd, jak za zaletę, co zależy w zupełności od sposobu wykończenia danego pomysłu, charakteryzuje, w większym nawet stopniu, także poprzednią komedyę Krzywdzica: „Zdrowych i pokaleczonych," o której krytyka wypowiedziała zdanie, że z tego jednego utworu, możnaby śmiało wykroić kilka, tyle autor nagromadził w nim sytuacyi, myśli i charakterów.

W „Odgrzewanej miłości" zamknęły się dwie przewodnie myśli: psychologiczna i obyczajowa, obie idące obok siebie luzem, a powiązane tylko wspólnością fabuły, która jednak przedewszystkiem służy do uwydatnienia myśli obyczajowej. Komedya osnuta jest na stosunkach, panujących w Królestwie Polskiem. W pierwszym akcie zastajemy oryginalnie pomyślaną sytuacyę: spotkanie się po dłuższej rozłące młodego, rozwiedzionego małżeństwa, które w czasie krótkiego niegdyś pożycia przyszło do przekonania, że jedno dla drugiego nie jest stworzone i że jedno bez drugiego żyć może, a nawet powinno. Pani Matylda, rozwiódłszy się z pierwszym mężem, poślubiła bez głębszych pobudek uczuciowych, obywatela ziemskiego, Ciota, p. Tarkiewicz pozostał sam, zamknąwszy w sobie resztki miłości, która trwała zbyt krótko, ażeby dać to, do czego rwało się serce, zbyt długo, aby ją można było wymazać z pamięci.

Rozwiedzeni małżonkowie, zetknąwszy się po kilku latach niewidzenia, spostrzegli, że tylko pozornem było oziębienie wzajemnego ich stosunku, które pociągnęło za sobą rozwód Przytłumione uczucie wybuchnęło na nowo i pomiędzy eksmałżonkami rozpoczął się *da capo* romans, nie taki już, jak ten pierwszy, bo zakazany i w wyjątkowych postawiony warunkach, ale równie zdecydowany i gorący. Grzesznemu stosunkowi przychodzi w pomoc naspodziewany epizod. W domu Ciota odbywa się teatr amatorski na dochód spalonego kościoła. Jakaś usłużna dusza robi doniesienie do władz rosyjskich, że pod firmą spalonego kościoła kryje się pomoc dla „twardych unitów," następuje wydelegowanie urzędnika dla szczególnych poruczeń i śledztwo. W trakcie śledztwa pada ze strony urzędnika „do szczególnych poruczeń" umyślna, czy przypadkowa obelga, na którą jeden z obecnych odpowiada pięścią. Powstaje bójka ze strzałem rewolwerowym, zakończona rozbrojeniem żandarmów, asystujących śledztwu. Następstwa tego wypadku bardzo proste. Gospodarz domu, mąż p. Matyldy, dostaje się do więzienia, aby tam odpowiedzieć za gwałt, popełniony w obec władzy.

Tarkiewicz i Matylda, po uwięzieniu Ciota, pozostają z rozwiązanemi rękami. Zakazana miłość wobec nagle usuniętych przeszkód wybucha z podwójną gwałtownością i po namiętnej scenie obopólnego wyznania kochankowie postanawiają, bez względu na wszystko, wyjechać za granicę i tam skryć się ze swojemi uczuciami i — wstydem. Teraz do walki z ślepą namiętnością, gotową łamać przed sobą wszystkich i wszystko, występuje drugi czynnik komedyi: idea zdrowia moralnego, które przez usta krewnej Matyldy, Jastrzębiy, wtarga w ten odmęt erotycznego zapomnienia się i przywraca zakłóconą atmosferę uczciwości i obowiązku. Ciot przybywa z więzienia, z którego wyszedł przy pomocy wszechwładnej łapówki, a dawni małżonkowie rozchodzą się na nowo aby w zapomnieniu wykopać grób dla odgrzewanej miłości.

Zwycięstwo abnegacyi nad popędem zmysłowym, zwycięstwo moralności nad próbą wniesienia do rodzinnego gniazda czynników burzących jego zdrowie i spokój, jest zasadniczą myślą sztuki. Podkreśla to autor bardzo wyraźnie w odsłonie piątej, gdy patryotyzm zawarunkowuje uczciwością i prawie łączy w jedno te dwa czynniki moralne. Jeżeli więc ta teza jest treścią i celem komedyi, stanowczo trzebaby zaprotestować przeciw trafności tytułu. Po „Odgrzewanej miłości" spodziewa się widz psychologicznej analizy, albo farsy. Tymczasem ani jednem, ani drugiem sztuka p. Krzywdzica nie est. Jest za to w najczystszym stylu komedyą obyczajową z politycznym pokostem, odfotografującą szmat życia polskiego za kordonem. Tło, które do utworu swego wprowadził autor „Odgrzewanej miłości" jest w scenicznej literaturze naszej czemś zupełnie nowem i powinno być policzone na „bene" autorskie p. Krzywdzica. Premiera wczorajsza jest najnowszym i najlepszym typem polskiej komedyi patryotycznej. Dotychczas mieliśmy jeden tylko typ tego rodzaju utworów: widowiska dla publiczności niedzielnej z efektami wojennemi, strzelaniną, trupami etc. Komedyi patryotycznej, którąby odtwarzała dramat, rozgrywający się w dalszym ciągu na dawnych terenach bitew, w zmienionych tylko formach, nie było dotąd i p. Krzywdzic pierwszy z autorów polskich w tym kierunku talentem swoim zajaśniał.

Wśród wielu zalet sztuki wczorajszej pierwszorzędne miejsce zajmuje delikatny, staranny rysunek figur i doskonale prowadzony dyalog. Dyalog[1] zwłaszcza, urozmaicone dowcipem i aforyzmowem[1] zwrotami, traktował autor z szczególnem zamiłowaniem, poświęcając im miejscami żywość akcyi, idący tu ówdzie w nierównem tempie. Za najlepszy akt poczytujemy stanowczo trzeci, w którym prześlicznie wypadła zwłaszcza scena śledztwa. Artyści grali sztukę wzorowo i potrafili uwydatnić wszystkie wybitniejsze sceny doskonale. Bohaterami wieczoru byli p. Gostyńska (w roli komicznej, ale uczciwej majorowej rosyjskiej), p. Feldman jako jej mąż, pp. Cichocka, Stachowicz, Fiszer, Hierowski i Woleński. Mniejsze role spoczywały w rękach pp. Kliszewskiego, Walewskiego, Gasińskiego i Bednarzewskiej która potrafiła ożywić i poetycznym urokiem owiać postać Bronki. Autora wywołano dwukrotnie; kilkanaście ustępów sztuki spotkało się z oklaskami przy otwartej scenie. Dodać należy, że p. Krzywdzic pierwszy z pisarzy polskich wprowadził do komedyi obyczajowej postacie z towarzyskiego świata rosyjskiego.

Teatr był zapełniony. *A.*

Z izby sądowej.

(Kradzież złota na urzędzie cłowym).

Wiedeń 7 stycznia.

Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się dziś rozprawa, zajmująca przedewszystkiem z tego względu, że okazała świetnie, jak niedostateczną jest kontrola na tutejszym głównym urzędzie cłowym. Oskarżony Józef Karnicznigg, pracujący jako robotnik w tym urzędzie, przywłaszczył sobie przesyłkę złota wartości 16.000 marek i uciekł koleją w kierunku do Berlina. Przypadkiem przytrzymano go już za granicą austryacką w Raciborzu, jako podejrzanego o dezercyę z wojska, a kiedy go przesłuchiwano, zdradził się on całem swojem zachowaniem się i w końcu przyznał się do kradzieży złota.

Już samo przyjęcie do służby Józefa Karnicznigga było dość nieostrożnem, albowiem jegomość ten służąc w wojsku popełnił kilka przeniewierstw, czy kradzieży i odsiedział był za nie karę w areszcie garnizonowym. W urzędzie cłowym przyjmować jednak winni — według przepisów — tylko ludzi o nieposzlakowanej uczciwości. Wszak bardzo nieraz cenne a małej objętości przesyłki ze złota, koronek, drogich kamieni i t. d. nie dają się pod tak ścisłą strażą trzymać, żeby przy zręczności i nieuczciwości jakiegoś posługacza nie mogły zginąć. Karnicznigg otrzymywał 9 zł tygodniowo, nie należał do służby stałej, był tylko robotnikiem, a zadaniem jego było przenosić pakunki z wozu pocztowego do magazynu. Zadłużony i borykający się z nędzą umyślił był już dawno śmiałem przywłaszczeniem sobie jakiegoś woreczka ze złotem, położyć koniec biedzie i w nocy z dnia 25 na 26 października zeszłego roku zamiar ten wykonał. Karnicznigg pełnił był służbę aż do godziny drugiej po północy. Między przesyłkami, które miał przenieść do magazynu, były dwie przeznaczone dla austryackiego zakładu kredytowego, jedna zawierała srebro, druga złoto. Karnicznigg obie ukrył, a mógł to uczynić tem łatwiej, że kontrolera w magazynie żadnego nie było. Nie miał jednak odwagi, wychodząc z magazynu, zabrać z sobą upatrzonego woreczka, a zawierający złoto. Kręcił się całą noc koło magazynu i dopiero nad ranem wszedł do hali i zabrawszy pakunek, wymknął się na miasto, tam kupił czemprędzej kufer, bieliznę, trochę żywności i postanowił uciec do Berlina. Na dworcu kolei północnej dostał jednak bilet tylko do granicy. W Oderbergu musiał przesiąść się i nowy bilet sobie nabyć. To go trochę rozrażniło, więc zaczął mimowoli zdradzać tyle nerwowego niepokoju, że ściągnął na siebie uwagę konduktora, który w Raciborzu oddał go policyi, a ta go aresztowała pod podejrzeniem dezercyi. W Wiedniu nie spostrzeżono jeszcze ubytku przesyłki zawierającej 16.000 marek, kiedy przestępca był już przytrzymany za granicą i przyznał się do winy.

Dziś tłómaczyć się on chciał, że ani nie wiedział, ile złota w worku było i czy wogóle złoto w nim było, czy srebro, dalej, że przesyłki te były mu powierzane, że przeto nie kradł, ale tylko sprzeniewierzył. Sąd nie uznał jednak prawdziwości tych wyjaśnień i po potępiającym werdykcie przysięgłych, skazał go za kradzież na trzy i pół lata ciężkiego postem obostrzonego więzienia.

Fakt ten był więcej ciekawy ze względu na manipulacye w urzędzie cłowym, niż z powodu mizernej postaci przestępcy, a posłuży zapewne za wskazówkę do przeprowadzenia koniecznych reform w kontroli urzędu cłowego, w którym są w ciągłym obrocie towary milionowej wartości.

SEJM.

Lwów 9go stycznia.

Piąte posiedzenie Sejmu otworzył Marszałek o godzinie 11¹, przed południem. Udzielił kilku posłom krótkotrwałe urlopy, a posłowi Mycielskiemu z powodu choroby na dni 10.

Sekretarz odczytuje szereg petycyj.

Poseł Paszkowski poparł petycyę w sprawie regulacyi także prawego brzegu Wisły, bo to co jest dobrodziejstwem dla mieszkańców lewego brzegu Wisły, może stać się nieszczęściem dla mieszkańców brzegu prawego. Poseł nie stawia żadnego wniosku, zastrzegając sobie głos na przyszłość, gdy p. Wójcik postawi swój wniosek.

Przystępując do porządku dziennego, odesłała Izba do komisyi budżetowej sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie prośby gminy Lipowa (w powiecie żywieckim) o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów utrzymania Zuzanny Zuziak w zakładzie ubogich św. Elżbiety w Peszcie w kwocie 166 zł. 40 ct. (Sprawozdawca poseł Wereszczyński); w przedmiocie udzielenia gminie miasta Sambora uprawnienia do poboru opłaty gminnej od czynszów najmu (sprawozdawca poseł Wereszczyński); o zamknięciu rachunkowem fundacyi Skarbkowskiej za lata 1892 i 1893; (sprawozdawca poseł Chamiec) i w przedmiocie rozszerzenia budynku dla ck. żandarmeryi we Lwowie (sprawozdawca poseł Sawczak).

Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiada na dawniejsze interpelacye do rządu. Na interpelacyę posłów Bernadzikowskiego i Dworskiego odpowiedział, że starosta gorlicki Gubatta wzywał rzeczywiście wyborców, aby się od nich dowiedzieć, czy podpisali protest czy nie. Dziewięciu oświadczyło, że nie podpisali i że nikogo do podpisania nie upoważniali. Pomimo tego wszystkiego szczegóły tego protestu będą jak najściślej zbadane; następnie odpowiada na interpelacye pp. Daty, Kramarczyka, Warzechy i Wachnianina.

P. Wojcik: „Wysoka Izbo! Kraj nasz jest przeważnie rolniczy. Dawniej był wprawdzie gęsto zalesiony, ale właściciele wysprzedali lasy i kraj świeci tylko gołemi grzbietami gór. Wobec tego ogołocenia ziemi z lasów, pozostaje krajowi tylko rolnictwo. Ale straszne tale rzek rokrocznie niszczą nasze gospodarstwa. Sypanie wałów ochronnych koło Wisły nie jest prowadzone należycie. Od trzech czy dwóch lat obwarowuje się Wisłę pomiędzy Podgórzem a Niepołomicami. Jest to jednak tylko prawy jej brzeg i dopiero po ukończeniu robót na prawym brzegu, ma się przystąpić do robót na lewym. Gdy więc nastąpi powódź, mieszkańcy lewego brzegu narażeni będą na katastrofę, bo cały prąd wody skieruje się na tę stronę.

Na wiosnę rozpocznie się znowu sypanie wałów na prawym brzegu, otóż pożądanem-by było, aby równocześnie czyniono to samo na brzegu lewym. W ten sposób zagrożonych mieszkańców lewego brzegu uchroniłoby się od ruiny materyalnej. Gdy kraj nawiedzi powódź Sejm uchwala ogromne sumy na cele ratunkowe, i dotychczas w ten sposób uchwalono już setki tysięcy. Ale jednorazowe datki nie pomogą. Cóż np. pomoże, gdy włościanin otrzyma parę funtów soli, paczkę zapałek i trochę wódki na pocieszenie? Czy to ochroni rolników od mieszkania na strychu, sprzedawania żywego inwentarza i zupełnego zniszczenia tysięcy morgów gruntu? Tylko szybsze obwałowanie rzek, które i tak pochłaniają setki tysięcy na zapomogi, przyda się tu na coś. Nawiasowo zauważam, że należałoby także żądać od rządu, większych sum na uregulowanie rzek galicyjskich. Wnoszę tedy: Sejm raczy polecić Wydziałowi krajowemu, aby wygotował plany i kosztorysy obwałowania lewego brzegu Wisły w powiecie krakowskim i aby z wiosną 1896 roku rozpoczęto roboty. Pod względem formalnym proszę o odesłanie mojego wniosku do komisyi gospodarstwa krajowego." Wniosek przyjęto.

Następuje pierwsze czytanie wniosku p. d'Abancourt w przedmiocie należytości za doręczenie uchwał sądowych. Wnioskodawca uzasadnia w sposób wyczerpujący potrzebę zniesienia należytości za doręczanie uchwał sądowych, które są niezmiernie dotkliwe dla ludności wiejskiej, tak dalece, że bardzo często się zdarza, iż ludność stawia opór przeciw płaceniu za doręczenia, nawet opór czynny. Za to, naturalnie, taki oponujący jest kryminalnie karany, więc dotknięty jest podwójnie.

P. d'Abancourt z własnej praktyki jako sędzia zna mnóstwo faktów przemawiających za zniesieniem opłat za doręczanie uchwał sądowych, a sądy apelacyjne we Lwowie i w Krakowie, pragnąc ulżyć ludności wiejskiej, wydawały odpowiednie rozporządzenia. Przytoczywszy fakta zebrane tak ze swej praktyki, jak i z aktów sądowych p. d'Abancourt stawia wniosek:

Wysoki Sejm raczy uchwalić: Wzywa się c. k. Rząd, ażeby: 1) w czasie jak najbliższym wniósł w Radzie państwa ustawę zmieniającą postanowienia §. 21 rozporządzenia ministerstw spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i skarbu z dnia 3. lipca 1851 (D. p. p. 169) i §. 2 rozporządzenia tychże ministerstw z 28. września 1858 D. p. p. 166) w ten sposób, iż znosi się opłatę za doręczenia sądowe w kwocie 7 i pół ct. dotychczas pobieraną i że doręczenia sądowe w sprawach cywilnych uskuteczniane być mają bezpłatnie; 2) równocześnie wniósł ustawę, zmieniającą postanowienia § 380 procedury karnej w ten sposób, iż skargi w sprawach karnych o przekroczenia z §. 487 do 497 u. k. mają być zaopatrywane odpowiednim stemplem w drodze rozporządzenia ustanowić się mającym i że dochodem z tych opłat stemplowych mają być pokrywane wydatki na utrzymanie posłańców sądowych.

Pod względem formalnym proponuje wnioskodawca odesłanie tego wniosku do komisyi prawniczej, co też Sejm uchwala.

P. Fruchtmann przedkłada swój projekt ustawy o pisarzach gminnych, podnosząc, że nasi pisarze gminni nie mają dostatecznej kwalifikacyi do sprawowania swych funkcyi. Trzebaby te stosunki unormować, mianowicie w ten sposób, aby kandydaci na pisarzy gminnych składali przed władzą egzamina. Ustawa przez niego projektowana określa bliżej sposób, w jaki się mają egzamina odbywać.

Godzina 1sza — posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 8 stycznia. Psze na wiosnę 7 27—29, żyto 6.60—62, owies 6 40 do 6 42

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 7 stycznia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1943, węgierskich 3102 i niemieckich 616, razem 5661 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 27 do 30, dobre ciężkie 31 do 33, osobliwe wyjątkowo 37 do 37 zł., za buhaje i krowy 22 do 32 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 stycznia. Tutejsza izba giełdowa wybrała jednomyślnie prezydentami izby Millera i Aichholza, ich zastępcami Pfeiffera i Liebena.

Następnie uchwalono podanie galicyjskiego Banku krajowego, który prosi o to, aby w urzędowej cedule giełdowej notowano codzień kurs 4½%-wych komunalnych obligacyi trzeciej emisyi, przedłożyć ministerstwu skarbu z opinią życzliwą.

Tryest 9 stycznia. Sejm krajowy został wczoraj otwarty. Równocześnie zostały otwarte sejmy w Bregencyi i Parenzo.

Rzym 9 stycznia. Umarł tutaj kardynał Graniello.

Konstantynopol 9 stycznia. Według wiadomości telegraficznych, jakie tu nadeszły od konsulów państw europejskich w Aleppo, powstańcy ormiańscy w Zejtun zgodzili się na to, aby konsulowie europejscy pośredniczyli w sprawie wydania Turkom fortecy i złożenia przez powstańców broni.

Tymczasem zgodzono się na zawieszenie broni.

Londyn 9 stycznia. Urzędownie potwierdziła się wiadomość o utworzeniu z sześciu okrętów eskadry podjazdowej.

Dzienniki tutejsze donoszą o odpłynięciu kilku okrętów do zatoki Delagoa w Afryce.

Londyn 9 stycznia. Gubernator Robinson donosi telegraficznie lordowi Chamberlainowi, że Johannesburg poddał się i broń wydał.

Prezydent rzeczypospolitej transwaalskiej Krueger zdecydował się wobec tego faktu wydać Anglii Jamesona i innych jeńców, którzy mają być do granicy natalskiej pod strażą odstawieni. Ogólnie panuje tu przekonanie, że cały zatarg z Transwaalem ukończony i nie bezpieczeństwo dalszych zawikłań usunięte.

Londyn 9 stycznia. Wiadomość podana przez tutejsze dzienniki o odpłynięciu eskadry angielskiej do zatoki Delagoa potwierdza się urzędownie.

Równocześnie nadeszła z Capstadtu wiadomość, że Jameson został wydany gubernatorowi Robinsonowi

Konstantynopol 9 stycznia. Z powodu zamieci śnieżnych, przerwano ruch pociągów kursujących pomiędzy Konstantynopolem a Adryanopolem.

Również donoszą o burzach na Czarnem morzu, w skutek czego zaszło wiele nieszczęśliwych wypadków.

Konstantynopol 2 stycznia. Na życie redaktora ormiańskiego dziennika *Hairenik* zrobiono zamach. Redaktor ciężko ranny.

Wiedeń 9 stycznia. Wybory do Rady miejskiej rozpoczną się dnia 10 lutego, w którym to dniu wybierać będą wyborcy należący do trzeciej kuryi.

Ochotnicza straż pożarna w dziewiątym okręgu miasta podniosła rokosz. Powodem tego miało być wydalenie ze służby nauczyciela. Strażnicy niszczyli narzędzia ratunkowe; dopiero policya położyła rokoszowi koniec. 18-tu rokoszan oddalono ze służby.

Wiedeń 9 stycznia. Na dzisiejszem walnem zebraniu austro-węgierskiego Banku przedłożono zamknięcie rachunkowe z rok 1895.

Ogólna dywidenda za rok 1895 według propozycyi Rady nadzorczej wynosić ma 44 złr. 20 ct., co stanowi przeszło 7 prc. od akcyi.

Drugi kupon półroczny za rok 1895 wypłacony będzie w kwocie 29 zł. 20 ct., albowiem za pierwszy kupon półroczny zapłacono w lipcu 15 zł. Oba rządy partycypują w czystym zysku banku na kwotę 338.985 zł. Bank zapłacił w tym roku podatku od banknotów, wypuszczonych po nad normę, kwotę 196.429 zł.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 8 stycznia. JE. J. Dunajewski z Krakowa. L. hr. Scipio z Krakowa. Ks. T. Skowroński z Krakowa. S. Szczepanowski z Wiednia. Dr. A. Rapoport z Wiednia. J. Jaszowicz z Wiednia. A. Łobodziński z Psar. W. O. br. Schulhof z Budapesztu. Dr. S. Jabłoński z Rzeszowa. W. Ostrowski z Rakowiec. E. hr. Pruszyński z Rosyi. A. br. Rayvich z Fiume.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 stycznia. Dr. Z. Grabowski z Chrzanki. Wł. Jerzmanowski z Królestwa Polskiego. N. Kosthein z Niska. Ł. Łapczyński z Nestorowiec. Fr. Gruiński z Delatyna. M. Rosenfeld z Hamburga. J. Janko z Zadwórza. Dr. Jabłoński z Komarna. J. Jasieński z Zarzyszcza. St. Zawistowski z Supranówki.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 stycznia. J. hr. Łubieńska z Krakowca. St. hr. Tarnowski z Krakowa. A. Gorayski z Moderówki. J. Wiktor z Czudca. M. Tustanowski z Oskrzesiniec. Z. hr. Tarnowski z Dzikowa. J. Michałowski z Witkowic. K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. E. Torosiewicz z Brodek. A. hr. Skrzyński z Zagórzan. A. hr. Wodzicki z Kościelca. St. Hofman z Krakowa. Wł. Ustrzycki z Czelatycz. W. Meiser z Hordyni.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 9 stycznia, (Z Izby handlowej)
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 317 — do 320 — Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 289.—, Banku hypotec. [illegible] po 200 zł. w. a. 380.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.
Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. i 10 proc. prem 108 90 do 109 60, 4 i pół proc. los. w 50 lat. [illegible] 100 40 Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100 50 do 101 20. Banku kraj. 4 proc. los 57 lat. 97 50 do 98 20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98 — do 98 70 4 proc. los. w 41 i pół latach 97 60 do 98.50 4 proc. los. w 56 lat. 97 30 do 98 —.

Wiedeń 9 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 359 75, węgierskie kredyty 397 50, anglobank 164 25, bankverein 142 — unionbank 294 00, länderbank 238 00 staatsbahny 358.50, lombardy 99 00, elbethale 276.00, akcye tytoniowe 188.00, rima 247 50, alpiny 81 00, renta majowa 100.—, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 53 25 węg. renta koronna 99.—. marki 59 33 ruble 128 7.

Wiedeń 9 stycznia. Wiadomość o załatwieniu zatargu Anglii z Transwaalem wpłynęła korzystnie na kursa. Na wszystkich giełdach europejskich zwyżka ogólna

Nowe przepisy o przywozie do Austro-Węgier zboża, z którego mąka ma być wywożona, wpłynęły szkodliwie na targ zbożowy. Kupcy chcą mścić się na rolnikach za to, że ukrócili szwindel z cłem we Węgrzech.

62)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— Byle nie nalegał... — pomyślała, drżąc całem ciałem na myśl, że jej mąż po to tylko tu przyszedł, aby wykonać wyrok Maffi, który zwracał mu swobodę.

Wtedy to życie, które takie wstrętne wydało się przed chwilą, nabrało w jej oczach wartości, a śmierć, której łaknęła, napełniła ją odrazą.

Nie!... ona chce... ona musi żyć, aby się pomścić na Mary Smither i starać się odzyskać serce męża!

Bo przecież niepodobna, aby on całkiem zapomniał promiennych dni, jakie im dała ich miłość wzajemna!... Ta dziewczyna rzuciła na niego czar jakiś... inaczej czyżby mógł tak całkiem wyrugować ją ze swojego serca i puścić przeszłość w niepamięć do tego stopnia, aby śmieć podnieść zbrodniczą dłoń na nią, która przez trzy lata, w złej i dobrej doli, była dla niego najwierniejszą przyjaciółką, nieodstępną towarzyszką i żoną?

Stała nieruchoma w miejscu z wytężonym słuchem w stronę przedsionka, gdy naraz nowa myśl strzeliła jej do głowy. Odzyskała siły, aby rzucić się ku oknu i tam ukryta za koronkami firanek, z płonącem, czołem, opartem o krzysztalową szybę, tupiąc nogami z niecierpliwości i wyłamując palce u zaciśniętych rąk, czyhała na odejście Luiggiego.

O czem oni mogli rozmawiać tak długo? Może Luiggi nalegał, a Olivetta pod naciskiem dała się nakłonić do wyznania prawdy?

Jeżeli tak, to wiedział, że jest sama zamknięta w swoim pokoju i gotów był może użyć brutalnej siły, aby wyłamać drzwi i przemocą dostać się do niej.

Przerażenie jej doszło do tego stopnia, że już chciała wielkim głosem krzyknąć o pomoc, gdy gwar głosów doleciał ją z peronu.

Margrabia Santa Capella wychodził z sieni, przeprowadzany przez Olivettę.

Zwolna schodził ze schodów, potem przeszedł piaskiem wysypany dziedziniec, rozmawiając z młodą mulatką, którą na pożegnanie wziął poufale za podbródek. W końcu znikł w bramie.

Catarina odetchnęła pełną piersią. Zdawało jej się, że uszła wielkiego niebezpieczeństwa. Nerwy jej rozprężyły się, drżenie konwulsyjne wstrząsnęło całą postacią. Łkając, upadła na sofę.

Zastukano do drzwi. Otarła szybko oczy i poszła otworzyć.

— I cóż, Olivetto? — spytała wchodzącej panny służącej — co powiedział pan margrabia?

— Że bardzo żałuje, iż nie mógł widzieć się z panią, lecz powróci jutro i prosi, aby pani hrabina zechciała go przyjąć po śniadaniu.

Catarina przyzwalająco skinęła głową.

— Czy pani hrabina każe zapalić światło?

Ona drgnęła. Zapalić już?... Któraż to więc była godzina?

Spojrzała na zegar, który wskazywał siódmą.

Siódma!... A schadzka, którą naznaczyła Carpiście i Bersaglionemu!... Nie miała czasu do stracenia.

— Zapal! — rozkazała. — A za pół godziny przyjdziesz mnie ubrać.

— Czy pani hrabina obiaduje w domu?

— Tak; podasz mi jeść w moim pokoju.

Dziewczyna wyszła, a Catarina, zamknąwszy za nią drzwi na podwójny spust, maleńkim kluczykiem, przyczepionym do złotego łańcuszka, który nosiła zawsze na szyi, otwarła szufladkę sekretarzyka, ustawionego w rogu gabinetu Z szufladki tej wyjęła pudełko z sandałowego drzewa, zawierające cenne koronki, pod któremi znajdował się skórzany pugilares, zamknięty na stalowy, sekretny zameczek.

Z bocznej kieszonki tego pugilaresu wyjęła paczkę banknotów, z których odliczyła czterdzieści sztuk, zwinęła razem i wsunęła do kieszeni, przyłączywszy do nich jeszcze kilka przekazów na bank angielski. Potem zamknęła pugilares i schowała go do szufladki, wydając głębokie westchnienie.

— Moglibyśmy byli żyć z tem spokojnie i szczęśliwie — pomyślała, wspominając rozmowę swoją z mężem.

Była to fortuna k'órą z mrówczą zapobiegliwością zbierała szeląg za szelągiem, aby w danych okolicznościach módz uciec z Luiggim gdzieś za granicę i tam żyć razem niezależnie.

— Warto było podejmować tyle trudu!... — westchnęła.

Ejże!... chyba warto!... bo gdyby nie te oszczędności, nie miałaby czem opłacić usług Carpista i Bersagliona, dzięki którym będzie mogła podjąć na nowo walkę o odzyskanie tego niewiernego serca, które wydarła jej druga, a w razie niepowodzenia, umrę przynajmniej pomszczona.

Zadzwoniwszy na garderobianę, rozkazała:

— Powiesz stangretowi, aby zaprzągł na ósmą do karety.

— Czy pani hrabina jedzie do teatru?

— Tak. Dasz mi suknię liliową.

Było to istne arcydzieło ta suknia z miękkiej, lśniącej, srebrem przetykanej tkaniny jedwabnej, obciągniętej obcisło, jak rękawiczka, dokoła kształtnej, wysmukłej kibici Włoszki. Wycięty głęboko stanik obramowany był dokoła drogocennemi sobolami, których ciemne, puszyste futro uwydatniało marmurową białość ramion i łabędziej szyi. Długi, fałdzisty tren, spływający na dywan, zakreślał na nim srebrzystą, szeleszczącą smugę, wijącą się kręto po jego kwiatach za każdem poruszeniem młodej kobiety.

W tym stroju wyglądała cudownie pięknie i ponętnie, to też długo stała przed wysokiem lustrem, przyglądając się swojej urodzie i zapytując siebie w duchu, czy nie trzeba było być zaślepionym aby przenieść nad nią Mary Smither?

— Nie, nie złożę broni, nie dam za wygraną do ostatka — rozmyślała, gdy usłużna Olivetta kręciła się dokoła niej, wpinając tu i ówdzie szpilkę lub poprawiając fałd sukni. — Będę walczyła, póki tchu stanie w piersi!... On jest szalony w tej chwili, lecz ja przyprowadzę go do opamiętania i otworzę mu oczy!...

I zjadliwy uśmiech wykrzywił jej piękne, karminowe usta na myśl, że za kilka godzin trzymać będzie w swojej mocy znienawidzoną rywalkę, z której przyczyny wylała tyle gorzkich łez i spędziła tyle bezsennych nocy.

Naprędce, jakby jej żal było tracić czasu, przełknęła obiad, potem, otuliwszy się w długi płaszcz, wsiadła do czekającej przed gankiem karety.

— Do teatru! — rozkazała.

Lecz na zakręcie ulicy spuściła szybę przedniego okna i zapytała gorączkowo:

— I cóż?

— Postanowiliśmy obaj z Bersaglionem dokonać zamachu o jedenastej — odparł Carpisto. — Włożyłem liberyę grooma do karety. Ubierzesz się w nią, wychodząc z teatru, i wsiądziesz na kozieł, gdy ja znowu przebierać się będę.

XIX.

Po drugim akcie Catarina, dręczona niecierpliwością, wyszła z loży, do której od samego rozpoczęcia widowiska cisnął się tłum wielbicieli z miodowemi wyrazami na ustach i z bukietami lub cukierkami w ręku.

Rozumie się, że p Nicholls nie omieszkał hołdów swoich złożyć pięknej pani, w której loży przepędził nawet połowę drugiego aktu w towarzystwie margrabiego Santa-Capelli.

Ten ostatni na chwilę został sam na sam z nią, i Catarina musiała przyznać w duchu, że nigdy nie był on uprzejmiejszym, bardziej pociągającym i lepiej nie udawał zakochanego, niż tego wieczoru. Gorzkie łkanie o mało z uciśnionej piersi nie wybiegło na jej spiekłe bólem usta, na myśl, że te pochlebne słówka, te spojrzenia pełne wymownego zachwytu, te słodkie, jak pieszczota, uśmiechy, były tylko po mistrzowsku odegraną komedyą fałszu i przewrotności.

Żegnając ją, pochylił się bardzo nizko nad jej ręką, i niosąc ją do ust, szepnął:

— Jutro o drugiej, nieprawdaż?

— To rzecz umówiona.

Na progu loży odwrócił się jeszcze, i z błagalnym uśmiechem, tonąc w jej oczach, powtórzył:

— Tylko mi nie zrób zawodu, carissima...

Gdy tylko kurtyna zapadła po drugim akcie, Catarina wybiegła z teatru, i rzuciwszy się w głąb karety, zaczęła się śpiesznie przebierać.

Zasłoniwszy szczelnie okna drewnianemi zasuwkami, zapaliła małą elektryczną lampę, zawieszoną u góry, a rozpiąwszy stanik i suknię, zamieniła wytworny strój balowy na kurtkę i spodnie stajennego groma. Potem przycisnęła dzwonek, aby oznajmić Carpiście, że była gotową.

Kareta ruszyła z miejsca i wtoczyła się w wązką i ciemną ulicę, gdzie się po chwili zatrzymała. Młoda kobieta otworzyła sama drzwiczki i wyskoczyła na nierówny bruk uliczny. Carpisto zrobił toż samo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie

Do wiadomości P. T. właścicieli domów w obrębie m. Lwowa!

Podpisany postanowił dla wygody P. T. właścicieli domów i partji poszukujących mieszkania, dwa razy na miesiąc drukować wykaz wolnych pomieszkań i sklepów i rozdawać go BAZPŁATNIE każdemu kto się o to zgłosi tak w mojem biurze jak i w handlu galanteryjnym M. Weina pl. Trybunalski 1, nadto rozsyłać z gazetami do domów.

Każdy z p. t. właścicieli domów ma prawo za 1 złr. rocznie ogłaszać wszelkie pomieszkania jakie u niego są wolne, i to tak długo aż nie będzie zajęte przez rok jeden. Nadto odnajmujący część pomieszkania mogą korzystać za taką samą opłatą wolne ubikacye.

Ajentów do przyjmowania abonentów nie ma, nikt nie ma prawa pobierać pieniędzy, tylko w mojem biurze lub handlu galanteryjnym M Weina Lwów, pl. Trybunalski 1 1 trzeba złożyć przedpłatę, a znana powszechnie z solidności firma moja jest dla p. t. właścicieli dostateczną poręką, że umowa ściśle dotrzymaną będzie.

Zwracając uwagę na wyjątkową dogodność jaką małym kosztem 1 zł sprawiam p t. właścicielom domów zapraszam ich do jak najliczniejszego udziału, bo tylko w tedy sprawa się udać może i pożytek ogólny przyniesie.

Z poważaniem
LUDWIG PLOHN
biuro dzienników i ogłoszeń, Lwów ul Karola Ludwika 9.

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Jedyne nieszkodliwe są odznaczone medalami tutki wyrobu **S. W. Niemojowskiego**, które wszędzie nabyć można.

Kapitału do zł. 15.000 poszukuje się do interesu istniejącego we Lwowie i bardzo pomyślnie się rozwijającego. Bliższej wiadomości udzieli listownie lub ustnie od 2—4 Dr. Klein, Lwów, Chorążczyzna l. 25. 3 4

Dzwonki niklowane do sań (na chomenta) para zł. 2, 3, 4, 5 i 6, Grzechotki metalowe podbite flanelą (na karki) para zł. 11 poleca Piotr Chrząstowski handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Mleko dobre, niefałszowane, 30 krów odbiorcy lwowskiemu, zaraz do wydzierżawienia z odwozem stacya Zadwórze. Zarząd dóbr Banunin, poczta Żelechów wielki.

Sanki śliczne, nowe za 100 złr. do sprzedania we Lwowie. Wiadomość udzieli portjer hotelu Krakowskiego. 1-1

Masło świeże, w smaku wyborne, przesyłam za zaliczką opłatnie w 5 kil. paczkach do Lwowa i okolicy po 4 zł 70 ct. w dalsze strony 4 zł 8. ct. do Bośnii 5 zł 5 ct. z poważaniem Sylwerya Malcz... Nowe Sioło przy Stryju 1-1

Poszukuje się spólnika do bardzo korzystnej dzierżawy 600 mor, roli łąk i pastwisk w najlepszej glebie, kapitał potrzebny 5 do 6. 0.. zł. Bliższy adres w biurze dzień i ogł. Plohna. 1-4

Trzy razy dziennie świeże mleko kuracyjne z dostawą do domu
z zakładu mlecznego Jadwigi Grzywińskiej
Zamówienia przyjmuje
Karol Bałłaban
we Lwowie, ul. Halicka l. 23.

Barchany, resztki wełniane, chustki, do nosa, maglowniki, oksfordy, perkale poleca najtaniej Antonina Ertel, Kornicka 8. 2-2

Poszukuje się od lipca
dzierżawy folwarku
600 do 800 morgów oraz pożądany do nabycia inwentarz żywy i martwy.
Listy pod „Dzierżawa" przyjmuje biuro dzienników i ogł. Plohna.

Wielki browar parowy
poszukuje
AJENTA
dla sprzedaży piwa. Wymagana kaucya i znajomość interesu.
Zgłaszać się osobiście od 8—9 rano, Lwów 8 Matejki. Wiśniowski.

Obszar dworski Berezowica wielka p. Tarnopol poszukuje ekonoma od 1 kwietnia br. bezdzietnego, żona ego lub wdowca także kawalera. Odpisy świadectw pożądane, nieuwzględnione nie będe zwrócone.

Ekonom żonaty, młody, energiczny i uczciwy, znajdzie miejsce od 1 marca 1896. Wiarygodny odpisy świadectw nadsyłać pod lit. E. post restante Lwów

Potrzebuje wagon bobinu. Oferte z groźbą nadsyłać pod adresem Obertyński p. Kulików. 1-3

Kupno i sprzedaż

Para gniadych zaprzężnych koni

5 letnich na sprzedaż w Izydorowie (op. Żurawno, stacya Stryj) jeden wałach, 2gi ogier licencyonowany bardzo się nadający do stanowienia roboczych klaczy. Bliższa wiadomość zarząd dóbr.

Pianina, fortepiany najtaniej Zulińskiego 6. Kalinowski.

Poszukują zajęcia.

Leśnik obznajomiony z kulturą chmielu, rolnictwem, budownictwem wiejskiem, pomiarami i przełożeństwem obszarów dworu poszukuje posady jako kawaler. Adres Leśnik post. rest. Jaworów.

Leśniczy z egzaminem państwowym długoletnią praktyką, dobremi świadectwami z największych skarbów, obznajomiony z każdą gałęzią kultury i manipulacyą jakoteż z pomiarami, posiadający własny instrumenta miernicze chce zmienić zaraz albo od 1go kwietnia swą posadę. Łaskawe zgłoszenia B. N. poste restante Bortniki n. d. 1-2

Leśnik bardzo zdolny praktyk poszukuje umieszczenia. Biuro wywiadowcze J. Polińskiego Lwów ul Karola Ludwika l. 5. 1-2

Urzędnik poszukuje zajęcia pozabiurowego od godziny 4 do 8 p południu. Zgłoszenia pod l. E. F. przyjmuje biuro Dzienników i ogłoszeń Plohna. 1-2

Rządca ekonomiczny samoistny wszechstronnie polecony przez znane osobistości w kraju, doświadczony w zakładaniu i uprawie chmielu, w chowie bydła i we wszystkich gałęziach gospodarskich, na żądanie mogący złożyć kaucyę, przyjmie w zarząd jeden lub kilka folwarków. Wymagania skromne. Szczegóły udziela Biuro wywiadowcze J. Polińskiego, Lwów, ul. Karola Ludwika l. 5.

Weterynarz z długoletnią praktyką hodowli koni arabskich i angielskich w pierwszorzędnem stadzie w Rosyi, poszukuje posady Gestütmajstra, Buraczyński Lwów, plac Smolki 1. 1. 2-3

Najnowsze tury kotyljonowe i ORDERY Bigofony i maski poleca magazyn pod firmą **Kauczyński et Oberski** Lwów ul. Karola Ludwika l. 7, filja ul. Halicka liczba 6

MIÓD PANIEŃSKI
dziesięcioletni
odznaczony złotym medalem na wystawie krajowej, tudzież uznany przez najznakomitsze osobistości za bardzo dobre. Środek niezawodny w osłabieniu nerwowem i przewodów pokarmowych, napój podniecający siły chorych, krzepiący rekonwalescentów, podtrzymujący zdrowych. *Jedna flaszka szampańska 1 złr. 10 ct.* (dwie flaszki idą na paczkę 5-kilową). Nabyć można *w Administracyi Bartnika, Lwów ul. Łyczakowska l. 93.*

Kalendarze na rok 1896
książkowe zamiast 50 ct. tylko 30 ct. Książkowe zamiast 30 ct. tylko 20 ct., ścienne po 15 ct., podkładkowe, kartkowe i wszelkie inne kalendarze po cenach najtańszych.
Ilustrowany kalendarz powieściowy humorystyczny i informacyjny na rok 1896 jest jedyny najlepszy kalendarz. Cena zniżona 35 c.
Zamówienia tylko za poprzedniem nadesłaniem kwoty przekazem wysyła
Leon Bodek
Lwów, 8 Ormiańska.

Doniesienie.

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, że po wystąpieniu ze spółki dawnej firmy
S. Gabriel i J. Chlebownik
urządziłem przy ulica **Halickiej** pod l. 4 obok kaplicy Boimów
Handel Bielizny i towarów modnych
i takowy pod własną firmą
JAN CHLEBOWNIK
nadal prowadzić będę. Dziękując za okazaną przychylność i zaufanie przez sześcioletni przeciąg czasu firmie wspólnej, ośmielam się polecić łaskawej pamięci i względom Szan. P. T. Publiczności a staraniem mojem będzie zaskarbione wspólne zaufanie nadal i mojej firmie utrwalić.
Kreślę się z wysokim szacunkiem
Jan Chlebownik.

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
przyjmuje wkładki
na
Książeczki
i oprocentowuje takowe
po
$4\frac{1}{2}\%$ rocznie. 9

Sukna na cele d stawowe.

Sukna dla studentów
wyrabia
Fabryka wyrobów wełnianych
F. ZAJĄCZKA w KĘTACH.
Flanele. Korty modne.
Czysto wełnianą watę.

Sławne piwo bawarskie
Spatenbräu
wprost z beczki na szklanki i butelki
sprzedają
Musiałowicz i Janik
3 Maja l. 2.
przez lekarzy polecone.

Galicyjski bank kredytowy
począwszy od 1 lutego 1890 wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem i
3½% Asygnaty kasowe
z 8-dniowem wypowiedzeniem;
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu
4½% Asygnaty kasowe
z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1 maja 1890** po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31 stycznia 1890.
Dyrekcya.
Przedruk nie będzie płacony. 1702 9—?

Kantor wymiany c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie papiery wartościowe i monety po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi. Jako dobrą i pewną lokacyę poleca.

4½% listy hipoteczne	4½% pożyczkę krajową galicyjską
5% listy hipoteczne premiowane	4% pożyczkę krajową galicyjską koronową
4% listy hipoteczne koronowe	4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
3% listy Tow. kredytowego ziemskiego	5% pożyczkę propinacyjną bukowińską
4½% listy Banku krajowego	4½% pożyczkę węgierskich kolei państ.
4% listy Banku krajowego	4½% pożyczkę propinacyjną węgierską
5% obligacye komunalne Banku krajowego	4% węgierskie obligacye indemnizacyjne

i wszelkie renty austryackie i węgierskie które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje po cenach najprzystępniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, z których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Filia c. k. uprz. galic. akcyjn. Banku hipotecznego w Tarnopolu
włączyła w zakres swego działania
sprzedaż losów
za spłatą w ratach miesięcznych.
Ponieważ dotychczas **żadna instytucya w Galicyi** sprzedażą losów na raty się nie zajmuje, przeto Filia Banku hipotecznego w Tarnopolu rozszerza pod tym względem działalność swą
na całą Galicyę.
Prospekta na żądanie gratis i franco.

Mój Testament,
dla zdrowych i chorych. Napisał X. S. Kneipp, ...
1.70, mk. 2.60 oprawny złr. 2.05, mrk. 3.
Skład główny w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie Rynek 24

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKA
z tegorocznego zbioru majowego poleca **handel**
W. ADAMOWICZA
w Brodach

1 funt „familijnej bardzo dobrej . . .	złr. 1.40
1 funt „Melange de Moskau" w oryg opakowaniu	złr. 2.50
1 funt „Imperial" cesarskiej w oryg. opakowaniu	złr. 3.50
1 funt wysiewków z najlepsz. herbat kwiatowych	złr. 1.20
Znakomita kawa „Syriusz" franko 5 kilo . .	złr. 9.50

Pierścionki zaręczynowe. obrączki, szpilki ślubne srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie bizuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Olbrzymi magazyn
dywanów, kap, materyi meblowych, chodników, portier i firanek, płótna, bielizny stołowej, koców, plaidów, linoleum, ceraty i t. d. pod firmą
„ARIADNE"
Ignacy Drexler
przy placu Maryackim l. 7 (obok apteki WP. Mikolascha)
sprzedaje po cenach stałych, fabrycznych z opustem
2 pr. przy kupnie nad 10 złr.
3 „ „ „ „ 50 „ i
5 „ „ „ „ 100 .

Koszule męskie
gładkie po 1 zł. 90 ct., 2 zł. 25 ct. i 2 zł. 75 ct. z przodami plisowanemi 2 zł. 70 ct., z przodami z francuskiej piki 2 zł. 90 ct. Koszule gładkie z przyszytem kołnierzem i manszetami 2 zł. 85 ct.
polecają
Motylewski i Krzyszkowski
Lwów plac Maryacki liczb. 6.
obok hotelu Francuskiego.

Na pączki!

Smalec węgierski	pół klg. 35 ct.
Masło dworskie	„ „ 46 „
Mąka cesarska 000	„ „ 7½ „

Marmolady w wielkim wyborze.
Róża smażona, maliny, porzeczki i Brusznice. Codzień świeże drożdże wiedeńskie, poleca najtaniej handel **Jana Baczyńskiego,** Lwów, Akademicka l. 3.

Zygmunt August Popiel i Spółka Lwów Pasaż Haussmana,

Dla konkurencyi wyłącznie z zagranicą, dostarcza Zakład artystycznych wyrobów metalowych, wszelkie przyrządy kąpielowe od najskromniejszych do najwybredniejszych, z przepychem wykończonych. Ceny niższe od cen loco zagranica. Cenniki gratis i franco

SYRIUSZ
Artur Kościcki
Lwów ul. Ossolińskich 11, filia ul. 3 Maja 2
poleca
Wina leacznicze Madeira, Malagę, Lacrima Christi but. 1·80 do 2·40, Coctail amerykański but. 1 zł. Likier a la Chartres but 1 zł. 50 ct 1121 2—?

Śmierć myszom i szczurom!

Jedyna niezawodna
TRUCIZNA
na szczury, myszy domowe i polne.
Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie, (glires) szczur, mysz, królik. Dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób itp. nieszkodliwa.
Wysyłki w puszkach po 30—60 ct. i 1 złr, pocztą o 10 ct. więcej (za list fracht i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem **Skład i laboratoryum przetworów chem. Jana Michalika, mag. farm. w Bochni.**
1 kilo trucizny 2 złr. 4 i pół kila 7 złr. 50 ct.
Hurtowny skład na Lwów **L. Wiśdek i A. Krajewski.** Apteki: Kańczuga, Medenica, Mielnica, Przemyśl S. Lepiankiewicz, Rawa ruska, Sokal, Waręż, Wojniłów, Szląsk: Bielsko S. Gutwinski, Jaworze A. Janicki.

ZMIANA LOKALU. Najtańszy skład towarów optycznych i mechanicznych **BENEDYKTA KOPERNICKIEGO** pod „Kopernikiem"
przeniesiony został do nowego lokalu
pl. Halicki l. 1 naprzeciw Banku Hipotecznego. Po cenach najtańszych w wielkim wyborze okulary cwikiery, lornety, barometry, ciepłomierze. Reparacye najrychlej i najtaniej. Urządzenie dzwonków elektrycznych. Zamówienia z prowincyi odwrotnie. Adres: Optyk Kopernicki, Lwów plac Halicki 1

Cukry deserowe znakomite
odznaczone na wystawach krajowych i zagranicznych **złotemi medalami**, które już od dawna przez wybrednych smakoszy jako najlepsze uznane zostały pół klgr. **1.20** poleca codzień świeże
Henryk Treter
właściciel parowej fabryki czekolady ul Kopernika l. 3, obok apteki.

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.